

Ceny Prenumeraty.

We Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7,50 K., miesięcznie 2,50 K., za codzienne dwukrotne odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 60 halerzy.
Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K.
Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K.
Zmiana adresu pocztowego 50 h.
Ceny oddzielnych numerów:
Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h.
Wyd. popołud. 6 h. syłką 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 halerzy. Nadesłane za wiersz drobnym piśmem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K 20 h. Nekrologia za wiersz petit. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal. Za wiersz 50 h. najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

*

Redakcja „Słowa Polskiego“, dzieląc się z czytelnikami tradycyjnym opłatkiem w dniu wigilijnym przelomowego 1914 roku, życzy wszystkim ludziom dobrej woli wielkości ducha, płynącej z wiary w Odrodzenie.

W wigilię 1914.

Przy stole wigilijnym wiele miejsc pustych.

Zawsze dotąd wiedzieliśmy, gdzie w tym dniu było centrum świata; dzisiaj ognisko domowe bez blasku. Kto został, uważa się za przeżytek; bo świat jest w okopach — na pozycji. Tam płonie ognisko życia — na gruzach, na mogiłach, podsycane ofiarami milionów istnień. Jednostka jest tam znikomością, a jednak jest wszystkim. Z niej, wielorakiej składa się wielki rycerz, który przez ten bój i grób idzie w przyszłość, salutując przeznaczeniu, jak gladiator:

— Ave vita, morituri te salutant!

Tam są nieobecni przy stole wigilijnym. I my z nimi jesteśmy duchem.

Innych niesie po świecie wicher wojenny, jak liście jesienne. Rodziny, trwoga porozbijane, rozpiętrznięte po świecie, smutną mają wigilię. Nie sposób jednak pomyśleć, żeby w najgorszych okolicznościach mógł ktokolwiek w tych czasach być skazanym na głód i opuszczenie. Stulecie minione pracowało nad rozwojem humanitarności i nad ideą pokoju. Pokój zawiódł; tem większą pewno troskliwością anioł humanitarności otacza ludzi, którzy nie walczą, a nadto ucierpieli od wojny.

Przed wojną — z trudem przypomina się to, co było przed wojną — toczyliśmy walki na idee. Jedni głosili hasło „ludzkości“ — jako jednej wielkiej rodziny; drudzy uważali, że realniejszą prawdę przedstawia pojęcie „narod“. Zdałoby się napozór, że spór był akademicki, filozoficzny raczej, niż praktyczny. Boć w praktyce miało się do czynienia z faktem narodu, podczas gdy ludzkość była raczej kategorią myślową, abstrakcją, zbudowaną przez analogię, ale nie określającą organizmu żywego.

Wojna wtrąciła się do dyskusji mową faktów.

TEODOR TOMASZ JEŻ

(Zygmunt Miłkowski),

Piękno ludowe w Serbji.

Od czcigodnego nestora naszych pisarzy, dziś starca niemal stuletniego, otrzymaliśmy przed wojną urywkę pamiętnika, których część poświęcona wspomnieniom z Serbji. T. T. Jeż mieszkał w Serbji czas jakiś od r. 1864 — pięćdziesiąt lat temu. Wyjmujemy barwny ustęp o zwyczajach ludowych serbskich, związany z miejscowościami, gdzie się teraz właśnie boje toczyły.

1.

Serbji, dla braku środków do podróżowania, nie zwiedziłem tak, jakbym pragnął. Nie byłem ani w Kragujewacu, drugiej stolicy serbskiej, ani w Kruszwacu, skąd opiewany w legendach car Łazarz na bój na Kosowem Polu wyjeżdżał. Jedyną wycieczką, jaką z żoną, w towarzystwie Słowiańskich i Badowskiego, zrobiłem, była na Awale, górę stożkowego kształtu, od Belgradu o 15 kilometrów odległą, a na tyśiąc paręset stóp wysoką.

Góra ta lasem od dołu do szczytu obrosła, na szczycie dźwiga zamek w ruinie. O niej i o zamku opowiadają pieśni i legendy, nie podając nic historycznie pewnego. Na górze przebywać miały wile, boginki pokrewne, co do znaczenia, nimfom greckim, wyższe jednak od nich, podczas bowiem, kiedy tamtych zadania opiekuńcze odnosiły się do przedmiotów

Apostołowie ludzkości zawiesili dyskusję i wzięli się pospołu ze zwolennikami narodowych koncepcji do roboty jedynej, jaka się nasręcza: pokonywania faktów faktami — w obronie interesów narodowych. Ludzkość podzieliła się na dwa obozy narodów, domów, jednostek: 1) kto więcej dokona, 2) kto więcej przecierpi.

Dziwna jest ta mowa faktów. Pisałem o niej już nieraz w czasie wojny, aby oszołomionym wypadkami uprzytomnić, że zamknąć trzeba książki i patrzeć, co się dzieje, rozum bowiem, zaprzęgnięty formułkami, nie obejmie inaczej zdarzeń. Co komu przyjdzie teraz z pisania lub czytania dzieła mądrego o tem, że idea narodowa jest przesadą, wstecznictwem, czarno-seciństwem, jedyną zaś misją człowieka jest postęp międzynarodowy? To inna sprawa, że w gruncie rzeczy — oprócz żydów — nikt z agitatorów tej idei, nie brał jej serio; były narody, które i tę ideę wyzyskiwały dla swego dobra, apostołując ją przez tajne związki w krajach, które w ten sposób przagnęło się osłabić i rozbić w centrach mózgowych.

„Ludzkość“, na ten użytek preparowana, jest wynalazkiem niemieckim, jak tyle innych — made in Germany — wynalazków wojennych, które się ujawniły w walkach, ale oddawna były przedmiotem cichych natchnień geniuszu niemieckiego, marzącego romantycznie o podboju „ludzkości“.

Co komu przyjdzie dzisiaj — powiedzmy konkretniej — z czytania np. dzieła Blocha o wojnie, które było pod koniec zeszłego stulecia biblią wszystkich ludzi humanitarnych i postępowych w Polsce? Zdałoby się, że tą księgą Bloch zatkał krater wulkanu europejskiego. Jakżeż — mówiono — może być teraz mowa o wojnie europejskiej, skoro giełdy na to nie pozwalają!

Giełdy! — Czy znaliście coś bardziej decydującego, a zarazem subtelniejszego na świecie? Tam było serce ludzkości, tam mózg. Tak się zdawało. Pokazało się jednak, że była to tylko — bibułka. Fakty nie uwzględniły tej przeszkody. One mają swoją odrębną logikę, niedostępną widocznie pewnej kategorii umysłów.

Umysł twórczy jest z tych, które mają możność, w małych czy dużych sprawach, intuicyjnego wczuwania się w życie faktów — bezpośredniego ich widzenia. A najważniejszymi faktami są te, które wynikają z życia mas ludzkich. Żeby mieć intuicję wypadków historycznych, trzeba pracować nad życiem zbiorowym bezpośrednio, nie nad surogatami jego wyspekulowanymi w bibule, jako „contrat social“. Trzeba odróżniać, co jest umowne, co zaś należy do faktu.

Ze szczególnem zadowoleniem wyczytałem w

specjalnych, one czuwały nad krajem i narodem, nie wdając się ze śmiertelnikami w miłośćki.

Królewicz Marko często miał z niemi do czynienia, nigdy atoli w sensie romansowym. Wedle jednej z historycznych pieśni ludowych, zamiast płacenia Wilłi nałożonej na niego nawiązki, grzmotną ją buławą w plecy i ona na ziemię upadła, nogami ścigając, on zaś na koniu odjechał, śpiewając.

Takie to istoty niegdyś na Awali przebywały. Niewiadomo, czy nie przebywają obecnie. O zniknięciu ich lud serbski żadnej pewnej nie posiada wiadomości. Również co do zamku, którego ruiny świadczą, że był wspaniałym i na urząd budowanym, podania nic szczególnego do powiedzenia nie mają. Wzniesł go miał jakiś junak, wojewoda, rycerz sławny. Mieszkała w nim jakoby królowa Helena, dla której z Belgradu codziennie świeżo unieczniony, gorący ieszcz chleb dostawiano, i która wody nie pijała innej, tylko ze źródła bijącego — nie przypominam sobie gdzie. Wymyślna była w jadł i picu ta królowa Helena, grecka cesarzówna. Gońce na rozstawnych koniach ustawicznie zwozili jej przysmaki z miejscowości podległych.

Awala, poza owiewającemi ją legendami, jest punktem z tego względu ciekawym, że z niej na wsze strony przepyszne rozwijają się widoki. Ku północowi, połyskuje wstęga Dunaju, przewijająca się przez morze zieleni; poza nim oko chwyta nurt Sawy, ubranej w krajobrazy rozmaite; w stronie południowej góry, wąwozy, lasy, dymy osad, wynurzające się tu i ówdzie z poza leśnych firanek skalne urwiśka lub klekonki ludzkie — wszystko to dyszące dzikością natury pierwotnej, wykazującej piękności

tych dniaci w telegramie paryskim doniesienie, straszające odczyt jednego z socjologów, który mówił: „wojna wyleczyła inteligencję, zetknąwszy ją oko w oko z realnymi faktami“... Nasze prądy umysłowe odpowiadają rytmem prądom francuskim, w naszej bowiem polskiej umysłowości przed wojną zaznaczyła się wyraźnie, tak jak we Francji, troska o to, jak uleczyć inteligencję, aby umiała patrzeć na fakty realne bezpośrednio, bez zasłaniania ich sobie bibułą. Patrząc przez pryzmaty formuł na jawę, widziała ona nieraz rzeczy na opak z takim efektem, jakby sama chodziła na głowie, zaniedbując najprostszego sposobu chodzenia na nogach. Na wzór Blocha ukształtowały się całe odłamy inteligencji, które sądziły, że konwencje myślowe są ponad faktem życia. Skala możliwości faktów znacznie się rozciągnęła, dając nam widok, co kryje w sobie życie.

Pod wpływem zdarzeń, którym towarzyszą błyskawicę uświadomień, widać jasno, aż do głębokich wnętrz, ścierające się organizacje państwowe i ich siły moralne. Widać przede wszystkim, jaką rolę odgrywa dusza narodowa, tak myśmiewana przez postępowych humanitarystów i podawana w wątpliwość, czy wogóle istnieć może. Widok takich dwu istnień zbiorowych, jak Belgja na jednym końcu frontu bojowego i Serbja na drugim jest bardzo pouczający. Wszystko właśnie w nowych dziejach Europy może być tak zachwiane, nawet idea ludzkości, jako rodziny, ale właśnie idea praw narodu do życia się estoi — i pozostanie zasadą moralną polityki.

Wybitny Anglik, z którym niedawno miałem sposobność rozmawiać, powiedział prosto (bo Anglik jasno widzi): nie skończy się wojna, jeśli położenie narodów mniejszych nie będzie uporządkowane. Przerwać teraz wojnę, nie ułatwiwszy np. sprawy polskiej, byłoby to tylko odłożyć wojnę na lat kilka.

Dawno już nie widziano takiego zjednoczenia narodów ze swemi państwowymi ustrojami, jak teraz. W sposób poglądowy uczymy się prawdy, niezawsze przedtem rozumianej, że wojny narody toczą, nie armje, że honor państwa i sukces zależy w prostym stosunku od napięcia sił moralnych narodu. Rząd angielski ogłaszał w sposób uspokajający, żeby ludność nie bala się, iż ktokolwiek będzie w tej potrzebie pominięty i że każdy będzie odpowiednio w wojnie spżytkowany. Objawiła się z drugiej strony a w związku z tem gotowość państw do liczenia się z głosem opinii. W wojnie tej dostały się do kierownictwa sprawami wojny jednostki, wskazane niemal przez opinię publiczną narodu, jeśli nie jawnie — jak Kitchener — to w milczącym porozumieniu z narodem. A gdzie tego nie było, gdzie sztaby były martwą literą

swoje nago. Widoki te sprawiały nam wrażenia, które potęgowały, szybujące ponad Awalę orły, nad głowami naszymi krążące, głowy ku nam wyginające i pokrzykujące, jakby się dziwiły naszej na tej wyżynie obecności i wołały: „Precz stąd!“

Jadąc do Awali i powracając, przejeżdżaliśmy przez wieś Rakowica, posiadającą monaster, a w nim obraz cudowny. Monaster wygląda nie imponująco. Trafiliśmy na odpust. Przed skromną, mającą pozór cerkiewką stało wozów kilkanaście. Kilku przekupników stragany z napitkami, z jadłem i z obrazkami, urządziło. Natłoku nabożnych nie było wcale. Zapełnione święty, co cuda czynił, nie wzbudzał w nabożnych zaufania, a może zakonnicy serbscy nie umieją odpustom, cudownym obrazom, posągom i źródłom nadawać akcentu, ściągającego tłumy.

Była to jedyna nasza z Belgradu w głąb kraju serbskiego wycieczka. Spozatrzenia nasze odnosiły się całkowicie do stolicy, do jej mieszkańców i do zgromadzających się w niej od czasu do czasu mieszkańców prowincji, gdy ich jaka ścigała okazja. Okazjami takimi bywały jarmarki, odbywające się na przedmieściu, zwanem Paliluja. Na jarmarkach ciekawość ścigała na siebie stroje wieśniaczek, szczególnie zaś ubrania ich piersi i głów w pieniądzc. Pieniędźmi, na sznureczki nanizanemi, okrywały sobie piersi całe; pieniądzc zdobyły im głowy z przodu; pieniądźki, w luszczkową ułożone zastłone, zwisały im z tyłu, osłaniając grzbiety od ramienia do ramienia, do pasa prawie. Na głowie i na piersiach z pomiędzy monety srebrnej przeglądała w większej lub mniejszej ilości, w sztukach rozmaitej wielkości, złota.

Zależało to od stopnia zamożności. Do osłony

schematyzmu państwowego, tam sprawy idą źle pomimo najcięższych wysiłków technicznych.

Brak duszy nieda się niczem zastąpić. Krótko mówiąc wojna ta jest powszechną olimpiadą dusz narodowych. Kto się nią wykazać nie może, trudno mu będzie po wojnie znaleźć miejsce w biesiadzie świata cywilizowanego.

Szacuje się też między innymi dusza Polski. Kiedyśmy lat szereg pisali, powołując się na sens rozwoju społeczeństw nowożytnych, wskazany już przed lat dziesiątkami przez naszych wielkich myślicieli, że trzeba się spieszyć z przebudową duszy narodowej, to spotykaliśmy się nieraz z obojętnością lub przekąsem, które świadczyły, że nie wszystkim przypada do głowy ta droga rozwoju. Rozumiano, że, nawet w naszym położeniu, dość wziąć do ręki coś żelaznego, aby stawać do konkursu narodów. Ludziom naszym dano do ręki broń: jest na placu boju, jak obliczano, przeszło milion Polaków po obu stronach, bo nie mogło być inaczej. Broń się skompensuje, ale dopiero dusza narodu, rzucona na szalę dziejów, będzie decydowała.

Czy naród chce być złączony, czy rozumie swoją przyszłość, czy ma wolę odgrywać rolę w dziejach — o to świat pytać nas będzie. Wartość nasza dziejowa określa się mocą naszej organizacji psychicznej, jako narodu. Świat będzie nas cenić nie wedle tego, czy umiemy cierpieć, jeno wedle tego, czy może na nas liczyć, że postawieni murem w swoich ziemiach gniazdowych zdzierzymy nawale niemieckiej, czy potrafimy stworzyć i utrzymać taką organizację narodu, która istotnie będzie murem.

Rozwój dziejów nie poszedł — jak się pokazuje — na kasowanie narodów, ale raczej na ich kooperatywy. Współzawodnictwo kapitalistyczne na zbrojenia ustępuje miejsca kooperatywie. Nie będzie rozboju na narodach słabszych, ani upadków ducha do stanu niewolnictwa, kiedy to okrucy ze stołu pańskiego lepiej smakują, niż życie z pracy własnej. Każdy naród wniesie do kooperatywy swój warsztat, na jaki go stać, ale zawsze wniesie duszę pełnoprawną i odpowiedzialną, zdolną do kooperatywy.

Żaden wobec tego wysiłek ducha w pracy naszej nad sobą nie został stracony. Odnajdziemy swoje dobra idealne, dźwignąwszy się z gruzów. Wszystko ginie, ale duch narodu jest trwały.

Anglik mówi, patrząc na ofiary w ludziach: „Nikt nie zginął, póki Anglia żyje“. Myślimy mówili: „Polska nie zginęła, póki my żyjemy“. Dobra Polski coraz szerzej są lokowane w duszach powszechności, zbliżających się coraz więcej do jednego typu i coraz jednomyślniejszych. Gdy ogół bez względu na grupy i prowincje zdolny się staje do jednolitych aktów woli, wtedy wiara w zbawienie od jednostek bohaterów i cudów, ustępuje miejsca wierze w obiektywną moc narodu i trwałość, a jednostka umiera spokojnie, że śmierć jej nie wpływa na istnienie narodu. Jednolity duch narodu jest mocniejszy od ustroju państwowego, gdyby ten miał być tylko formą zewnętrzną. Poucza nas o tem wymowa faktów podczas tej wojny.

Chłop płacze nad rzeczami małymi, ale gdy go nawiedzi dopust boży, zacina się w wytrzymałości, bo mu tak nakazuje wiara religijna. Wyższa kultura nie powinna odbierać człowiekowi tej dumy, owszem dodaje nadto wiarę narodową w przyszłość, z nas rodząca się. Jeśli istotnie ją mamy, to nie możemy być słabi w rzeczach domowych i osobistych, gdy właśnie sprawa tej przyszłości się rozstrzyga.

Skupić się nam w sobie i zsunąć się przy stole wigilijnym, aby nie było miejsc pustych: „Nikt nie zginął, póki Polska żyje“.

Zygmunt Wasilewski.

grzbiecie służyła moneta srebrna zdawkowa. Serbka w chodzie wydawała brzęczenie i szelest metaliczny, słysząc się dający zdaleka. Mieszczanki grzbiatów sobie nie osłaniały i ilość monety zmniejszały, za to przeważnie złotej, na głowę i na piersi kładły. Po miastach zresztą, w Belgradzie zwłaszcza, kobiety rzucały już strój narodowy, którego jedną z cech znamienych stanowiło obnażanie piersi. W sposób podobny nie dekolowały się i bodaj czy się kiedy dekolowały, największe w Europie elegantki. Krój kaftaników, osłaniających grzbiat i ręce, omijał z przodu piersi i schodził się poniżej nad pasem. Otwór przodkowy — i to nie zawsze — przysłaniała lekka, przejrzysta gaza.

Moda ta, stosowana zarówno do zamężnych i niezamężnych kobiet, przejęta, jak się zdaje, z haremów, przemijała już za naszego w Serbji pobytu. Dawniej, w latach 1849 i 50, spotykałem się z nią częściej; w 64—66 parę zaledwie razy zdarzyło się mi tak przystojone widzieć niewiasty: raz młodą i bardzo przystojną pannę, raz znów starą kobietę, której wystawione na pokaz wdzięki nic w sobie pęknętego nie miały.

II.

Gratką we względzie obserwacyjnym był dla nas obchód pięćdziesiątej rocznicy wybitcia się Serbji na niepodległość. Trwał on dni kilka (trzy, jeżeli mnie pamięć nie myli), a odbywał się z całym, stosowanym do uroczystości podobnych szykiem: Przystrojenie miasta w sztandary i wieńce, iluminacje, pochody, parady wojskowe, strzelanie z dział, ognie sztuczne, które, mówiąc nawiasem, fajsko zrobiły i t. p. Podejmowano weteranów.

BOHDAN ZALESKI.

MODLITWA ZA FRANCJĘ.

Panie! za Francją z dawien Tobie wierna,
Za Francją, siostrę miłą, miłosierną,
Gromadka polska tudacza, bezdomna,
W spólczeniu wielkiem przed ołtarz się stania,
Z wyciągnięciem ku niebu rękoma
Dla siostry Francji błaga zmiłowania!
Mnich apostata, lennik spanoszony,
I tu krzyżackie rozpostarł zagony.
Grozi najstarszej kościółce dziś córce —
„Siła przed prawem!“ bezczelnie wykrzyka,
I jakby Ciebie nie było tam w górze,
Taki rogaty wyzew niezbożnika!
Tyś jest... Tyś Bogiem w pokoju i wojnie:
Wystąp w orszaku Świętych, którzy wierzą
„Prawu przed siłą“ — śwadczyli w kościele!
Wystąp i obwieść wobec butnej czerni,
Żeś po wsze wieki narodom na czele.
Starce, niewlasty, dziatki, na kolana!
O pomazańca proście, o hetmana.
Bratni francuski lud bitny i mnogi —
Jeza! Za krwi Twej przenaświelszej cenę,
Starcy krzyżaków pysze ukręć rogi...
Spraw nowy Grunwald im i nową Jene!
1870.

Proskrypcja alkoholu.

Z rozmysłań świętecznych.

A któż kiedy widział, aby głowa
pijana dawała zgodę, aby z mięsa
i wina wskrzesić ojczyznę.

Adami Mickiewicz.

Gotowi poświęcić wszystko dla dobra ojczyzny, potrafiliśmy i dla niej złożyć w ofierze swój brzydki i zgubny nałóg, tylko odważnie stanowczo i trzeźwie bierzmy się do dzieła, a stanie się cud wielki a radość na ziemi i na niebie będzie olbrzymia.

Z odezwy „Eleuterji“.

Kiedy w czwartym stuleciu kościół chrześcijański w celu sparaliżowania szerzącego się pogańskiego kultu „Niezwyčajzonego słońca“, ustanowił na dzień 25 grudnia święto Bożego Narodzenia, na ten sam dzień, w którym Mitrjatyści (czciciele Mithry — Słońca) obchodzili uroczyste przyjęcie na świat swego bohatera i boga — nikt nie przypuszczał może, iż zwyczaj świata pogańskiego, obchodzenia świąt suteni libacjami, tak prędko wsiąkną w młodą społeczność chrześcijańską.

Jakoż niesłaby stało się tak i odtąd święto narodzin Zbawiciela ludzkości, owej personifikacji, abnegacji i zaparcia się — było święcone w życiu prywatnym obfitem jedzeniem i napojami alkoholicznymi.

I tak trwało przez 16 stuleci. Demon alkohol, uświęcony niejako tradycją, prowadził bezustannie swoje dzieło niszczenia i rozkładu ludzkości.

Jeśli, jak nas uczy historia ludzkości, postęp etyczny jest rezultatem zwycięskiej walki pierwiastku duchowego (miłości i altruizmu) z pierwiastkiem złym (instynktem samozachowawczym, egoizmem) i jeśli wskutek tego ogólny postęp cywilizacji ludzkiej polega na stałym i ciągłym łagodzeniu tej walki, przez zamianę zwierzęcych form tejże, na bardziej uduchowione formy, to musimy uważać alkohol, na podstawie rezultatów współczesnej nauki, za narzędzie pomocnicze pierwiastku złego, za czynnik opóźniający zwycięstwo pierwiastku dobrego słowem za wroga rodu ludzkiego, czyli mówiąc językiem alegorycznym za narzędzie szatana.

Pomiędzy nimi najwybitniejszym był Mirko*), który wojował z Turkami od r. 1804. Odznaczał się on wśród wojowników wzrostem i siłą, a upamiętnił się tem, że przy zdobywaniu Belgradu należał do liczby ochotników, co w nocy do rowu się wkradli, i, nim sam na wał wlażył, wszystkim innym za drabinę posłużył. W czasie obchodu był to zgrzybiały, pochylony, osiemdziesiąt kilku letni, wiekiem przygnieciony starzec. Powszechna otaczała go cześć — przy uczcie obok księcia za stołem siedział. Nie widziałem go, bardziej bowiem niżeli jego postać, obchodziły mnie na jego i na różnych innych bohaterów cześć improwizowane przez ślepców-lirników pieśni. Dla pieśni tych dnie całe trawiłem na przylegającym do parku topcziderskiego rozłogu, na którym się odbywały igrzyska ludowe.

Igrzyska jak igrzyska — wszędzie je na jednokową urządzają modę. Ciekawość ich polegała na tem, że ściągnęły Serbów poci obojej ze wszystkich dzielnic księstwa, a nawet i z poza granic. Zaimowało mnie przypatrywanie się ich postawom i rysom ich oblicz, przypominających typy polskie. Nicktórzy udawali Polaków poprzebieranych z turecka. Bawiono się, cieszono. Program igrzysk obejmował wyścigi, zapasy, włączenia po osmarowanych mydłem słupach po nagrody — chuśtawki, karuzele, widowiska sztuk łamanych. Tu i ówdzie tańczono horę przy odgłosie bębna albo drumli, jeżeli innej na podorędziu muzyki nie było. Gdzieindziej rozprowadzano siedząc kołem w kuczki. Tu posilano się, tam pito wino i na wiwaty z pistoletów strzelano. Na placu, w około i w

*) Zdaje się na imię mu było: Uzun, czy Uzum.

Nauka wykazała nam, jak wielkie spustoszenia robił i robi alkohol w całym świecie, jak jest on rodzicem zbrodni, nędzy i obłędu.

Stwierdzone przez wielu myślicieli, a tak pięknie w filozoficzno-poetycznej formie opisane przez Marię Grossekową*) wzmoczenie się, w całym świecie cywilizowanym na ile zmaterjalizowania się ludzkości, zła współczesnego, jest bezsprzecznie w znacznej mierze wynikiem zatrucia alkoholem. Szczególniejsze spustoszenia robił alkohol na ziemiach północnej Słowiańszczyzny, Polski i Rosji. Dość wspomnieć, że jedną z najgłośniejszych przyczyn upadku Polski, było pijaństwo, że ten sam rak pijaństwa, toczył także i zdrowy organizm rosyjski. Alkohol był też głównym narzędziem eksploatacji miejscowej ludności słowiańskiej na ziemiach polskich i małosuskich przez żydów i wykopał tak głęboką przepaść między oboma temi rasami, iż niepodobna już nawet rzucić pomostu między niemi.

Nasza ciałniejsza Ojczyzna jest klasycznym krajem, którym wszechwładnie rządził bóg alkohol. Galicja była może jedynym krajem na świecie, w którym fabrykanci alkoholu byli warstwą rządzącą, w którym właściciele browarów i rafinerji spirytusu byli głównymi przedstawicielami handlu i przemysłu. Galicja była krajem świętej karczmy, domeną funduszu propinacyjnego, krajem, w którym zapomocą alkoholu eksploatawano się i wyziedziaczało ludność miejscową, krajem, w którym w początkach naszego przemysłu naftowego, możliwym było takie „piekło na ziemi“, jakim był Borysław, tak plastycznie opisane przez małosuskiego pisarza Iwana Frankę.

Jakie owoce były tych rządów alkoholu, wykazała słynna praca Stanisława Szczepanowskiego „Nędza Galicji“, a ilustruje najlepiej zmaterjalizowanie się naszego społeczeństwa, które przybrało większe rozmiary niż wśród innych społeczeństw.

Reakcja, jaka się przeciw alkoholizmowi w różnych epokach a zwłaszcza w ostatnich czasach objawiała, była za słabą, aby usunąć lub choćby nawet zmniejszyć zło i jak mówić zacytowana na wstępie odezwa Eleuterji, należałoby chyba czekać aż stanie się cud, który raz na zawsze to odwieczne zło usunie.

Jakoż cud ten, objawił się nam prędzej niżesmy go się wszyscy spodziewali. Chwila, kiedy jak mówi odezwa Naczelnego Wodza, „Wielka Rosja z otwartym sercem i wyciągniętą dłońią wyszła na nasze spotkanie“ była zarazem chwilą pokonania i śmierci na naszej ziemi największego wroga ludzkości alkoholu. I odtąd potężną wolą Monarchy proskrybowany został alkohol na przestrzeni świata od Karpat aż po Północno morze i Ocean spokojny.

Śmiertelny cios został zadany alkoholizmowi, po którym ciosie zniknie on prędzej czy później z powierzchni ziemi. Można powiedzieć ze słowami poety, iż zatknięty został zwycięski sztandar ducha na drgającym szatana ciele.

Aby zrozumieć tę niesłychaną doniosłość tego momentu historycznego, cofnąć się musimy aż do czasów przedhistorycznych ludzkości, gdyż czasy historyczne nie przedstawiają nam analogicznego przykładu.

Wojna obecna jest tak straszną katastrofą ludzkości, jakiej podobnej nie znają historyczne dzieje ludzkości. Wędrowki ludów, w których niektórzy widzą pewną analogię ze współczesną wojną, ani nawet w przybliżeniu nie mogą się z nią równać, gdyż rozłożone na kilka wieków, nie przedstawiają tej katastrofalnej cechy, jaką posiada obecna wojna światowa, zakrojona na czas najwyżej kilkunastu miesięcy, a tocząca się przy zastosowaniu wszystkich środków zni-

*) Zobacz „Słowo Polskie“, nr. 530 i dal. z r. b. „Wzmoczone zło współczesne“.

kilku miejscach we środku widzieć się dawały z gąłżi zrobione szafasy, z których przed jednym, w głąb, zdala od wrzawy usuniętym, nie przypominam sobie ile razy w ciągu dnia zbierała się duża ludu gromada i w milczeniu słuchała brzęku gęśli, wtórującego monotonnej, wół śpiewanej deklamacji. U otworu szafasy siedział starzec ślepy, w gęśl uderzał i improwizował rapsody.

Było to dla mnie w obchodzie całym najciekawsze i najbardziej zajmujące. W ten sposób powstały owe pieśni serbskie, których opublikowanie w zdumienie świat ucywilizowany wprowadziło.

W ślepcu przedstawił mi się Homer serbski.

Przysłuchiwałem się improwizacjom jego pilnie, myśląc, że z ust wypłynę mu jedna ze znanych pieśni takich np. jak: o „Marku królewiczu“, o „car Łazarze“, o „Miłoszu Obyliczu“ lub in. Nie!.. Nie z przeszłości, ale z terażniejszości treść czerpał — śpiewał o „księciu Michale“, o „serbskiem wojsku“, o „pandurach“, o „dyrektorze policji“ i o różnych innych zgola nie poetycznych rzeczach, ubierając je w wyrazy i omówienia niby poetyczne. Przytoczę przykład, celem dania wyobrażenia o sposobie tworzenia.

Jedzie, jedzie książę Mijailo,
Jedzie drogą, co z Belgradu idzie.

Drum, drum (na gęśli).

Jedzie drogą, co z Belgradu idzie

Od konaku, od sławnego dworu.

Drum, drum.

Od konaku, od sławnego dworu,

Odc dworu, który jasno świeci,

Drum, drum i t. d.

(C. d. n.)

szczenia, na jakie zdobyć się mogła społeczna kultura.

Katastrofa o podobnym napięciu a co do rozmiarów to może jeszcze straszniejsza, dotknęła ludzkość przed tysiącami laty, kiedy wskutek geologicznych przewrotów znanych w mytach i podaniach wszystkich ludów pod nazwą potopu, zapadły się w otchłani oceanów wielkie obszary lądów objęte dziś nazwą nankową Atlantydy i Lemurji, i pograżyły w swych czeluściach ówczesną cywilizację, której ślady znaleźliśmy w społeczeństwach Azteków w Meksyku i państwie Montezumy w Peru.

Ludzkość ówczesna kultywowała ludożerstwo, feńcy wojenni przeznaczani byli jak bydło na pożywienie dla zwycięzców. Religia ówczesna polegała na wierze w bóstwa złe i mściwe, które dla przebłagania swego wymagały ofiar z krwi ludzkiej i zwierzęcej.

W łonie tej jednak, opartej na krwi kulturze — tworzyła się zwolna lecz stale reakcja pierwiastku duchowego, tj. dobra. Powstawały wierzenia, zabraniające używania nie tylko krwi i ciała ludzkiego lecz także i krwi i ciała zwierzęcego i na tle tych wierzeń powstawały istniejące po dziś dzień religie, które wprowadziły wegetarianizm jako dogmat, powstawały religie zabraniające także składania bóstwu ofiar ludzkich, (ofiara Izaka przez Abrahama). Walczyły więc ze sobą dwa kierunki, kierunek duchowy i kierunek zwierzęco-materialistyczny. Odbicie tych walk widzimy w Genesis (Rozdział VI) gdzie jest mowa o rybach bożych i córkach ludzkich.

U schyłku tej prastarej kultury wzmogło się zło ówczesne do strasznych rozmiarów. Usankcjonowana prawami i religią krwiożerczość wyrodziła się pod wpływem egoizmu ludzkiego w bestialstwo i w perwersyjne rozpasanie płciowe znane z biblii pod nazwą sodomizmu. Ślady tego zwyrodnienia ludzkości widzimy w Genesis. Czytamy w rozdziale VI 5: „A widząc Pan, iż wielka była złość ludzka, a wszystko zmyślanie myśli ich serca tylko zło było po wszystkie dni“, — lub w rozdziale VI 12: „Tedy wejrzał Pan na ziemię, a oto zepsowaną była, albowiem zepsowało było wszelkie ciało drogę swą na ziemi“.

Ślady tego bestialstwa widzimy też w mitologii greckiej w podaniu o Tantalu, który częstował Jowiszę potrawą z ciała swego syna Pelopsa.

I wśród tych strasznych walk rozpasanego bestialstwa z pierwiastkiem duchowym, zaskoczyła ludzkość owa przerażająca katastrofa geologiczna. — Wówczas to wstrząsnęła ludzkość, jaka pozostała po tych kataklizmach, zapewne pod wpływem potężnej woli swych władców, po walkach ze zwolennikami starych porządków — usunęła z łona swego antropofagię (ludożerstwo).

W owych to czasach skonsolidowała się rasa aryjska, która wypielegnowała w sobie zarodki przyszłych systemów religijnych i filozoficznych Boga-absolutu i uświadomiła w sobie walkę pierwiastku duchowego z pierwiastkiem zwierzęcym upersonifikowaną w poetycznym systemie religijno-filozoficznym Zarathustry jako walkę Ormuzda Boga dobrego z Arimanem Bogiem zła.

Kultura i wierzenia Arjów przydostały się do złołów plemienia rasy semickiej od kolebki swej na wskroś zmaterializowanego i wytworzyły tam monoteizm, który właśnie dzięki temu materializmowi tego plemienia jako kult Boga narodowego, utrzymał się szeregi wieków w swej pierwotnej czystości.

Z łona tego zmaterializowanego plemienia, który krzyżował swe proroki, zrzadzeniem Opatrzności, które nam się wydaje dziwnem, a które możemy nazwać wyższem prawem ewolucji, lub wedle teorii filozoficznej Hoene-Wronskiego, prawem antynomii — wyłoniła się największa religia miłości i altruizmu, chrześcijaństwo, które stało się powszechną religią rozrosłej rodziny ludów aryjskich. Chrześcijaństwo jeszcze nie skończyło swej ewolucji, nie zrealizowało jeszcze swych ideałów miłości i altruizmu. Na realizację tych ideałów nadchodzi dopiero teraz nowa epoka a szczytna rola wcielenia tych ideałów przypadnie najmłodszej galezi Arjów-Słowianom.

Z upadkiem antropofagii i ustaniem ofiar z krwi i ciała ludzkiego — walka pierwiastku duchowego, z egoizmem, przybrała łagodniejsze formy i właśnie w dążeniu do tej łagodniejszej formy polega postęp ludzkości. Istota tej nowej formy zasadzała się na zamianie antropofagii na eksploatację sił człowieka przez człowieka, narodu przez inny naród. Pierwszą historyczną formą tej nowej fazy ludzkości było niewolnictwo, zmodyfikowane później pod wpływem chrześcijaństwa na poddaństwo, zaś później pod wpływem idei „praw człowieka“ w pracę najemną (salarjat).

We fазie salarjatu tkwi ludzkość po dnie dzisiejsze i właśnie we fазie tej odgrywał i odgrywa alkohol wybitną rolę jako narzędzie wyzysku.

Wszystko zapowiada, że epoka eksploatacji sił człowieka przez człowieka, narodu przez naród ma się ku końcowi, że linja postępu ludzkości się załamuje i że ma się ku końcowi wszelka niesprawiedliwość i wyzysk, że ludzkość wchodzi na nową wielką epokę, w której walka pierwiastku ducha z pierwiastkiem zła przybierze jeszcze szlachetniejsze i łagodniejsze formy, że oprze się ona w życiu ekonomicznem na idei kooperacji, zaś w sferze moralnej na emulacji duchowej w miejsce dzisiejszej wolnej konkurencji egoistycznej.

Analogia doby dzisiejszej z doba ówczesną, kiedy ludzkość wychodziła z epoki antropofagii jest bar-

dzo wielka. I tak jak wówczas Zło ówczesne dobiegło do zenitu „że zepsowało wszelkie ciało drogę swą na ziemi i myśli i serca ludzkie były zło“, tak i dziś fala złego współczesnego wynikającego ze zmaterializowania ludzkości, osiąga swe najwyższe natężenie, jak wówczas tak i dziś wielka katastrofa dziejowa wstrząsa ludzkością do głębi. Jak wówczas tak i dziś opatrność potężną wolą zadaje cios śmiertelny głównemu narzędziu wyzysku człowieka przez człowieka, narodu przez naród.

Tegoroczne święta po raz pierwszy od szeregu wieków obchodzić będziemy bez tradycyjnego alkoholu.

Fakt ten musimy uważać jako symbol wielkiej przemiany. Tegoroczne święta obchodzić będziemy w niezwykłym nastroju psychicznym. Wstrząśnięci wypadkami dziejowymi, rozdzieleni od swych najbliższych, obchodzić je będziemy we łzach tęsknocie, pełni gorczy i boleści.

Nigdy ludzkość cała nie miała lepszej sposobności do skupienia się w duchu, do wejścia w siebie, w głąb swej duszy — jak w chwili obecnej.

Niechaj będzie dla nas pociechą to uświadomienie, iż w tej uniwersalnej katastrofie, przeżywamy chwilę, w której ludzkość wychodzi z ostatniego stadium zwierzęcej walki o byt i że witamy przedświt wschodzącej na widownię dziejów jako całości Słowiańszczyzny, realizującej nowe formy rozwoju ludzkości — że urzeczywistniają się ideały całej plejady naszych wieszczów jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, filozofów jak Hoene-Wronski, Cieszkowski, Trentowski, Lutosławski.

Jeżeli więc wejździemy w głąb swej duszy — to zrozumiemy tę odwieczną prawdę, iż jedynym realnym bytem jest Bóg i że dusza ludzka jest cząstką dziełem Boga, dążąca do coraz większej doskonałości — do zlania się ze swym Stwórcą — że więc to co nazywamy materją, cierpieniem i obejmujemy słowem „Zło“ jest tylko fenomenem, zjawiskiem pochodnem, złudzeniem, narzędziem dla ewolucji ducha do coraz doskonalszych form.

Zrozumiałem dla nas staną się słowa Słowackiego: „Wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest a nic dla cielesnego celu nie istnieje“, oraz słowa Jaures'a: „Historja ludzkości przedstawia się nam jako nieprzerwany szereg walk kończący się ostatecznie zwycięstwem sprawiedliwości“.

Epoka, w której przedstawiciel marksowskiego materialistycznego pojmowania dziejów, doszedł do rezultatów osiągniętych przez poetę mistycyzmu — jest w każdym razie niezwykłą i brzemienną we wielkie zdarzenia.

Opierając się więc na wynikach nauki, tj. spostrzeżeń i obserwacji, oraz na głosie wewnętrznej naszej duszy, możemy przyjąć jako pewnik, iż katastrofa, która obecnie ludzkość nawiedza, wedle wyższych praw ewolucji, czyli z woli Opatrzności, doprowadzić musi do zwycięstwa dobra, tj. miłości i sprawiedliwości i że spełni się brzmienie od wieków w dzień Bożego Narodzenia hasło ewangeliczne „Pokój ludziom na ziemi“.

Czygar.

KLEPSYDRY.

Gdzieś, kiedyś, dawno — wiele lat.
Kiedyśmy byli bardzo młodzi,
Dałaś mi purpurowy kwiat,
Krwawy, jak słońce, kiedy wschodzi.

Niedawno temu. — cóż mi czas!
Miłość widzieliśmy w rozkwicie,
Przezystą, świetną, pełną kras,
Jasną, jak słońce na zenicie.

Wieczór się wczoraj tulił w mgły,
Na charonowej płynąc łodzi.
Otarłem z oczu ciche łzy,
Krwawe, jak słońce, gdy zachodzi.

Kornel Makuszyński.

W tym roku osobliwym...

Przeżyliśmy w Galicji rok osobliwy.

Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, wzrok nasz zwykliśmy kierować ku rzeczom małym i drobnym. Żywot codzienny zaciężył swemi brzemieniami nad czynami naszymi. Niedola polityczna stępiła wrażliwość naszą na sprawy całości Polski. Skarłał duch obywatelski.

W zakątkach duszy jak sanktuarja najcenniejsze przechowywaliśmy pragnienia niebosiężne i niebotyczne marzenia. Śniłiśmy złoty sen o przyszłości i o zjednoczeniu. Poiliśmy się nadzieją Wielkości.

Brutalne życie niweczyło pragnienia nasze. Z postępem lat ścięniała się i dusza polska i polski stan posiadania. Umysłowość nasza poczęła coraz silniej ulegać wpływom obcym, swoista nasza kultura zachwacała się naleciałościami cudzemi, co często lubiły się ustrajać w powłoki rodzime, właściwości charakteru narodowego poczęły się paczyć i marnieć.

Poczynałiśmy się stawać jakoby obcy i wzajemnie siebie nie rozumiejący. Kordon graniczny, dzielący ziemię Polski, przestawał być rozgraniczeniem materialnym, ale zwolna poczęł się wciskać w życie nasze i wżerać w dusze. Odmienny ustrój państwowy, odmiennie warunki życia społeczno-gospodarczego, odmiennie stosunki bytu poczęły pomiędzy dzielnicami

mi Polski wytwarzać coraz znaczniejsze różnice i rwać węzły wspólności. Zdawało się, iż jeszcze pokoleń kilka a przestaniemy czuć razem i razem się rozumieć.

Niebezpieczeństwo nam zagrażające i tragedję Polski wyczuwał instyngt narodowy. I w miarę postępu lat, w miarę zaogniania się różnic coraz częściej szukał sposobów ratunku, coraz usilniej zabiegał, aby tendencje odśrodkowe niweczyć, dążenia wszystkie zespalać i jednoczyć. W życiu politycznem dążności nacjonalistyczne znalazły wyraz w kierunku demokratyczno-narodowym zwanym „wszechpolskim“, który silnie zaciążył nad innymi kierunkami politycznymi; w życiu społecznem częstymi w latach ostatnich zjazdami wytwarzano wzajemne porozumienie się i wytwarzano wzajemne wspólne interesy; w życiu gospodarczem pobudzano do obopólnej wymiany myśli i w organizacjach kupieckich i górniczych stwarzano wspólne tereny pracy. Tak się zdrowy instyngt narodu bronił przed zaturalem.

W tej dobie pasowania się dążeń samozachowawczych z tendencjami odśrodkowymi zastała nas wojna. Poddani trzech państw, Polacy, spełniając swój obowiązek, nieraz musieli staczać walkę bratobójczą. Czara niedoli naszej dosięgła miary ostatecznej...

I w tym momencie padły słowa pojednania.

„Polacy! Wybiła godzina, w której urzeczywistnić się mają ojców i dziadów naszych nadzieje... Niech znikną granice, dzielące naród polski... Jutrznia nowego życia świta ponad wami...“

Wielkie, mocne, wstrząsające są słowa Odezwy Wielkiego Księcia.

„...Dusza Polski nie zginęła, ona żyła nadzieją, że czas zmartwychwstania nadejdzie...“

„Żywe ciało Polski“ zadrgało.

Ozwały się w głębi dusz kolebane marzenia.

Iść się poczyna sen dziadów i ojców naszych...

Lecz oto, jak bardzo niedola przytępiła czucia niektórych. Interes osobisty czy interes danego środowiska stał się dla puszczyków probierzem całości Polski. Dusze tak stały się przyziemne i tak skarłały nisko, że nie sposób im wzrokiem ogarnąć Polski.

Mówi Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa Polskiego“:

„Zaprawdę powiadam wam: nie badajcie, jaki będzie rząd w Polsce, dosyć wam powiedzieć, iż będzie lepszy niż wszystkie, o których wiecie; ani pytajcie o jej granicach, bo większe będą niż były kiedykolwiek. A każdy z was w duszy swej ma ziarno praw i miarę przyszłych granic. O ile polepszyście i powiększyście duszę waszą, o tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice“.

W tym roku osobliwym...

U początku roku wstrząsnęła narodem polskim wieść o znalezieniu Korony Łokietkowej. Czy był to symbol przyszłości?...

Oto nam, pozostałym przychodzi w imię wskazań Odezwy spełnić spuściznę Łokietkowej. Przychodzi zjednoczyć ziemię polską, przychodzi odbudować kraj zniszczony ręką Krzyżaka, odwiecznego naszego wroga. Przychodzi nam tworzyć nowe życie...

Modlił się Konrad w „Wyzwoleniu“:

Bożego narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi...

Hieronim Wierzyński.

W noc cudów.

Nad polem walki wschodziła powoli święta noc wigilijna.

Na niebo wypływały gwiazdy. Naprzód jedna, niepewna i drżąca, za nią inna zabłysła śmieiej, wreszcie niebo całe pokryło się tysiącem złotych, migotliwych oczu. Moc i świętość były w tej niezmiernie otchłani światła.

Na krańcu pola czerniała zgruchotana armata. Obok leżał młody żołnierz. Piers jego, kulą przeszyta, podnosiła się ciężkiem oddechem, a oczy, utkwione w niebo, błdziły za myślą dążącą gdzieś daleko.

Ze stojących opodal sosen opadały z szelestem kłose śnieżne. W pobliżkim lesie lunczał wiatr, spędzając ku polom gromady wron zapóźnionych, które wietrzą żer krażyły złowrogo nad głową żołnierza.

Gwiazdy mrugały coraz żywiej, a jedna z nich oderwała się od gromady i szybko spadała, zataczając łuk złoty.

Mdlejącemu żołnierzowi stała się ta smuga jasnością pełną wirujących iskerek. Uczuł wraz, że w duszy jego wzbiera tęsknota, która przypina mu skrzydła i niesie go daleko między ustępujące gwia-

Za tych wyżyn ujrzał naraz żołnierz chatę swoją. Zobaczył znane sobie podwórko, ze studziennym żorawiem. Okna płoną jasno, przy budzie pies szczeka i targa łańcuchem, bo poznał swego pana. Pilno żołnierzowi; pchnął drzwi i wszedł do izby.

Przy stole siedzi cała rodzina, a jedno miejsce czeka na niego. Pała się świece i święta stoi wieczerza; W kącie stoi snop zboża, tego samego, które, jak srebro, ścieliło się w lecie na łanie, a z pod białego obrusa wyziera to samo siano, które on własną kosił ręką.

Żona odwraca twarz zażawioną i widzi go, stojącego we drzwiach. Rzuca się ze łzami szczęścia, a działywa tuli się w jego ramiona.

— Oby Bóg, schodzący dziś z nieba na ziemię pocieszył tych, co płaczą i cierpią — mówi żona przy łopłatku. — Oby policzył łyzy ludzkie i lepszą zesłał dole.

— Daj Boże — szepcze mąż — ściskając dzieci.

W tem uczuł, że ramiona dzieci stają się zimne, jak lód, a przez twarz przebiegł mu mroźny powiew wiatru. Otworzył oczy.

Znikło widzenie. Noc ciemna gwiazdzista, a jego ręce splecione na łufie armatniej.

Z daleka, za wiatrem przybłąkały się ciche głosy dzwonów. Wraz z nimi poczęła modlić się ziemia, cała skrwawiona i poszarpana od ciężkich dział:

„Ty, Który w noc cudów i tajemnic schodzisz na ziemię zmiłuj się nademną!

„Ja matka, zlaną krwią i łzami nieszczęsnych dzieci — wołam: Zlituj się!

„Pierś moja wyschła od łkań, a serce od żalu i łez stało się jako straszliwa rana.

„Jedne z mych dzieci leżą o polach, jako kłosa powalony sierpem i czekają zmiłowania, patrząc w niebo szeroko otwartą żrenicą; inne bez dachu i chleba blakają się jako ptaki bez gniazd, które wicher pędzi po świecie.

„Dwory i chaty moje sterczą ku Tobie, Panie, opalonemi ścianami; moje ludne miasta wołają o litość powalonymi murami i wieżycami.

„Ty, Który niesiesz pociechę i ukojenia — zlituj się!”

Konający żołnierz słuchał modlitwy, która odgłosem pól, lasów i rzek płynęła ku niebu, jak dym z kadzielnicy ofiarnej ludzkości. Topniała gorycz w jego sercu, a dusza z ufnością poczęła się wznosić na falach modlitwy do Boga. I czuł, jak z góry uderzają w jego serce jeszcze ciepłe promienie, za którymi płynie z dali głos słodki: „Błogosławieni smutni, albowiem oni będą pocieszeni”.

Z ciemnego pola zbliżało się kilka świateł. Był to orszak sanitarny, złożony z siostry szpitalnej, lekarza i kilku ludzi z noszami. Szli w milczeniu, jak duchy, schylające się co chwila i świecąc czerwonem światłem latarek. Zbliżyli się do armaty.

Leżący u jej stóp żołnierz patrzył w niebo osłupiałą żrenicą. Martwe ręce sterczały ku górze, jakby człowiek ten jeszcze w ostatniej chwili modlił się i zastąpił do modlitwy.

Siostra dotknęła tych rąk, które były zimne i sztywne i opadły bezwładnie. Wzięli go na nosze i ponieśli...

Ale nikt nie wiedział, że człowiek ten widział przed skolem swoje dzieci i przelamał z niemi opłatek.

Wiedział o tem tylko Ten, który właśnie tej nocy zeszedł na ziemię.

Janina Stankiewiczówna.

Z tatrzańskiego pamiętnika.

I.

Mnich zakutym gigantom wskazuje Niebiosy, potworom, obłąkanym pośród baszt Szatana — Na głowie kaptur, suknią śniegami owiana, lewa ręka wzniesiona, w prawej święte glossy.

I naucza, skroń kryjąc w posępny obłoku, kiedy się grom za gromem w stare świerki wali, że Chrystus gwiazdną nocą szedł po Morskiem Oku, gdzie Go z łodzi widziało dwunastu górali.

II.

Kamienny Rycerz-Giewont pośród chmur spoczywa od wieków. Włosów zwoje, co skroń mu obwiodły, znieruchomiały martwo... O bór smutnej jodły oparł stopy — Nachmurzył wzrok: duszy ogniwa.

Kamienny Rycerz-Giewont śpi... Z górnej mu wargi wysoki, gwiazdosiężny, Pański krzyż wyrasta, a święta Ziemia Polska, żalona niewiasta szepce mu z tajnych głębi swoje krwawe skargi.

Kamienny Rycerz-Giewont zbudzi się w Dzień Trzeci i słowa zaklęć usty skalnymi wyrzeczce, a wtedy krzyż wytracon, jak ogniście miecze znaczące bieg jego chwale przed nim w świat poleci.

III.

Gdzie Straconych Aniołów potraskane wieże, w wodogrzmoty płaczem wielkim łkają Panu, odkryłem skalę, w kształty wykutą organu, co wichrem gra i ołtarz, gdzie pisano: Wierzę.

Uciec od tych olbrzymów, lub stać się olbrzymem przez Moce, co gwiazdami tkają serce w mnichu — Śpiewać Msze, gdzie Bóg zmrozi Krew Swoją w kielichu,

a flagi chmur się chwieją kadzielnianym dymem.

I być w tajemnym szumie kuszon od Szatana, co skarby Tatr przyrzeka, przepychu płaszcz miękki, zaś w Godzinę Zwycięstwa mieć wid Pańskiej Męki na którym z śnieżnych szczytów i paść na kolana.

Gabriel Tadeusz Henner.

Boże Narodzenie we Włoszech.

Do rządu bardzo nielicznych jeszcze krajów, nieporwanych dotąd w wir pożogi wojennej, krajów, których ludność bez wżartych świeżo w pamięć obrazów okropności bojów i tychże strasznych, bezpośrednich następstw, może jeszcze myśleć bez trwogi o jutrze, które nieokryte żałobą, mogą i dziś obchodzić radośnie największe święto w chrześcijaństwie, i jak co roku, przez wieki, podtrzymywać wyrosłe z tego święta wielkiego tradycję, — do rządu tych szczęśliwych krajów należą Włochy, gdzie żadne święto nie jest tak uroczyste obchodzone, jak Boże Narodzenie.

Kraj ten, kolebka chrześcijaństwa, zachował wiernie starożytne zwyczaje; od magnata począwszy, a na najbiedniejszym lazaronie skończywszy, wszyscy tam święcą pamiętkę przyjścia na świat Zbawiciela.

W kościołach, a nawet w wielu domach, urządzą żłobek; w betlejemskiej stajence leży Dzieciątko Jezus na słomie, przy Niem Matka Boska i Święty Józef, dalej tradycyjne: wół i osiel, a często-kroć także pasterze i Trzej Królowie. Trwa to przez cały czas nowenny, dziewięciu dni, poprzedzających Boże Narodzenie. Górale z Abruzzów schodzą wtedy w doliny, przybrani w malowniczy strój kalabryjski i wygrywają w kościele wesołe kolendy na fujarkach i kobzach.

W wigilię Bożego Narodzenia wszyscy zachowują ścisły post, i o północy dopiero cała rodzina zasiada do wspólnej uczty, na której musi być koniecznie tradycyjne „macaroni” i sławny „capitone”, pewien rodzaj węgorza, stanowiącego ulubioną potrawę lazaronów wówczas... kiedy mają pieniądze.

W niektórych okolicach panuje przekonanie, że w tę noc wracają na ziemię duchy osób ukochanych i dają znać o swojej obecności. Tysiące legend i podań krąży na ten temat, a lud wierzy w to niezachwianie.

W Neapolu, już w wigilię Bożego Narodzenia panuje zgilek nieopisany. Wszyscy wykrzykują „Natale!” „Natale!” „Pifferari” grają na kobzach, chłopcy bębnią na tamburynach, a z dźwiękami muzyki łączy się huk petard i wystrzałów, wrzaskliwe nawoływania przekupniów, zachwalających swój towar. Tu sprzedają pomarańcze i cytryny, tam ryby i jarzyny, gdzieś indziej makaron i zabawki, opodal doją na ulicy krowy i kozy, w całym mieście panuje gwar i zamieszanie.

W Wenecji również wszystko się ożywia w oczekiwaniu tego święta. Przez trzy dni poprzedzające Boże Narodzenie, setki kramów stoją na placach i ulicach; Ponte Rialto nawet, zazwyczaj tak ciche i ponure, zmienia zupełnie wygląd i, podobnie, jak plac Św. Marka, napęnia się hałaśliwym, różnobarwnym tłumem. Nic jednak bardziej zajmującego, jak wenecki targ rybi, który w ten dzień zaopatruje w swój towar nie tylko miasto, ale i większą część Lombardji. Trudno sobie wyobrazić tę mnogość i różnorodność ryb, jakie się wtedy widzi na targu; zda się, że nastąpił jakiś cudowny polów, a tymczasem jestto rzecz zupełnie naturalna. Rybacy ardyjscy wiele tygodni przed tem zarzucali sieci i złowione ryby przechowywali w starych sadzawkach nad brzegiem, tuczając ryby na dzień wigilii.

W Rzymie także przekupnie zakładają kramy, wędrowni muzykanci grają kolendy, ale mimoto w wiecznym mieście panuje względna cisza. We wszystkich kościołach urządzone są żłobki, najwięcej jednak pobożnych zbiera się w Ara Coeli, gdzie wystawiony jest posazek Sacro Bambino, przedmiot największej czci Rzymian. Od pierwszych niemal wieków Chrześcijaństwa, stroskani rodzice przychodzą tu błagać o zdrowie dla swoich chorych dzieci.

Sacro Bambino w Ara Coeli jaśnieje wśród powodzi światła i zbiega się tu tysiące dzieci wraz z rodzicami, ażeby posłuchać małych kaznodzi. Zwyczaj bowiem, uswięcony wiekami, pozwala w tym dniu przemawiać dzieciom, które odznaczają się zdolnościami i przykładowym postępowaniem. Trudno oprzeć się wzruszeniu, słuchając takiego chłopięcia, które miłym dziecinnyim głosem wypowiada z przejęciem swoją „mowę”.

Dawne zwyczaje i pobożne obrzędy najlepiej zachowały się w górach. W dzień Bożego Narodzenia młodzi górale przywdziewają starożytny ubiór pasterski, ozdobiony barwnymi wstęgami i gałązkami mirtu; dziewczęta w bieli, z kwiatami we włosach, niosą do kościoła jagnięta, ustrojone w różowe lub niebieskie wstążki, ażeby je złożyć Boskiemu Dzieciątku.

W kościele panuje tajemniczy półmrok, ołtarz tylko goręje od świateł. Kiedy ksiądz intonuje Gloria in excelsis Deo, górale wchodzą, śpiewając starą pieśń pasterską. Podczas Podniesienia, jagnięta becząc zczynają, jakby dla uczczenia Narodzin Zbawiciela. Po mszy wszyscy powracają do domu, ażeby spożyć w gronie rodzinnem tradycyjną ucztę, śpiewać kolendy i weselić się serdecznie.

Oto cząstka tradycyjnych zwyczajów włoskiego Bożego Narodzenia.

Szczęśliwy kraj, szczęśliwi Włosi, którym wśród „Gloria”, „Anioł pasterzom”... widmo strasznej wojny nie będzie zakłócać pobożnego nastroju.

Z. Kłosiński.

VIATOR SUM.

Wije się droga głucha, opuszczona, Wśród pól ciernistych, zda się, że bez końca... Ginie, gdzie tarcza rubinowa słońca Na niebios kręgu już w ciemnościach kona.

Wije się droga i zda się bez końca. Przy niej krzyż czarny rozciąga ramiona, A na nim głowę zwiesił Bóg i kona Samotny... w blaskach rubinowych słońca.

I drogą idzie znużony, samotny Pielgrzym... Tęsknota go wiedzie do słońca Samotną drogą, głuchą i bez końca...

Stoi krzyż rosą wieczoru wilgotny, Skroń się do niego tuli pałająca... Klęczy wędrowiec — lecz już nie samotny...

Bajbuza.

Spoleczeństwo a prasa.

Głos z koła czytelników.

Proszę o gościnnosc na łamach „Słowa Polskiego” dla tych kilku uwag, które tak bardzo zdają mi się być w czasie, że wnet mogą być „po czasie” z ogromną naszą szkodą.

Uwagi moje ograniczam do prasy politycznej zasługującej na to nazwisko, a więc rozumie się, do prasy czystych celów i czystych dróg. Tylko na takiej może i powinno nam zależeć. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek.

Zdawało nam się jeszcze do niedawna, że rozumie się doskonale i lepiej, niż inni, znaczenie tej prasy. Zdawało się, że samo nasze położenie polityczne wystarczy ku temu, ażeby nietylko dać nam takie lepsze, jaśniejsze zrozumienie tej sprawy, ale żeby także to zrozumienie ciągle w nas podtrzymywać i — co najważniejsza — w życiu praktycznie realizować.

Ale były to już wówczas jeno złudzenia. Uznawało się znaczenie, a nawet mówiło o „potędze” prasy; przypatrywało się z aplauzem jej zapasom, a czasem ze współzuciem jej klęskom, — ale w praktyce życia było inaczej. Równoległe z uznaniem potrzeby, znaczenia, ba nawet zasług tej prasy szła już podówczas prawie że zupełnie obojętność na jej losy; bez troska o jej powodzenie i trwałą materialną podstawę.

Dziennik polityczny był jeno pismem o tyle dobrem i czytaniem, o ile możliwości bez prenumeraty (w kawiarniach, cukierniach, restauracjach itp.), o ile był „zajmującym”. Przedewszystkiem więc fejeton i — literatura z okrasą „sensacji reporterskich”. Był dziennik miał mieć podstawę nie w prenumeracie, ale w... inseratach. A jeżeli taki dziennik, nazywany nieraz zaszczytnie „posterunkiem” lub „placówką” narodową padł i zamilkł, nie było po nim zbytniego żalu, mimo że nieraz dziesiątki lat spełniał sumiennie swój ciężki obowiązek.

Ale przyszedł czas wojny i to wojny, która tym razem miała już dawać nie „zajmujące wiadomości” z dalekiego, obcego nam teatru wojny, dla którego byłibyśmy obojętnymi widzami, ale wieści krwawe z pól i ziem naszych zalanych łałą trzech olbrzymich armii w których szeregach przyszło walczyć i ginąć setkom tysięcy naszych braci; wieści o zdarzeniach, z których ma się wysunąć przyszłość losów naszych...

Teraz zdawało się, że odrazu i jak najrealniej pojmiemy wartość i znaczenie tej prasy, która w ręku wszystkich państw i narodów, nie tylko wojujących, stała się w naszych oczach prawie że niezbędnym środkiem wojennym i obronnym tak dobrym, jak baterje, lub łodzie podwodne.

Zdawało się, że już teraz z pewnością nie zepojmiemy wartość i znaczenie tej pracy, która w ręku poprostu dlatego, że i one przy ogólnym wstrzymaniu ruchu społecznego prawie że ustają.

A jednak sądzę, że rzeczywistość przeszła najpessimistyczniejsze nawet przypuszczenia. Dostyc już upłynęło ciężkiego czasu „próbego”, żeby nie mieć pod tym względem złudzeń. To, co dawniej spychaliśmy na inseraty, to dziś spychamy na „ulicę”, t. j. na uliczny kolportaż, jaki zna zagranicą, kupująca tą drogą codziennie dziesiątki tysięcy egzemplarzy, ale na ten nasz wojenny (bo dawniej poważna prasa go nie nżywała) i prawdziwie głodowy, przeznaczony nie dla dziennika, ale dla głodnego kolportera...

Tak potraktowana prasa polityczna idzie poprostu w poniewierkę, a społeczeństwo, które takie stanowisko wobec niej zajęło, dowodzi tem, że nietylko zapoznaje jeden z najważniejszych swoich obowiązków, ale że nie umie dbać o swój najżywniejszy interes. Obowiązek ten i interes, nietylko ów wyższy polityczny, ale ten prosty, kupiecki, codzienny interes społeczny, biegną tu równoległe i bodaj czy interes nie przeważa po wielokroć ciężar obowiązkowi, wulgo wydatek prenumeraty. Poprostu nie umiemy... rachować. Prasa poważna polityczna jest dla każdego społeczeństwa wartością jedną z najwyż-

szych, a już dla nas wartością, co do której można by społeczeństwo nasze apostrofować słowami Mickiewicza, że ocenić ją można w całej pełni dopiero po stracie.

To też nie odzywam się w interesie żadnego dziennika poszczególnego, żadnej Redakcji, żadnego stronnictwa, jeno w ogólnym interesie samego społeczeństwa, jeżeli przypominam, że stosunek jego do prasy, o której mowa, że jego obowiązki wobec tej prasy i że sprawa współzycia, współdziałania i wzajemnego rozumienia się, są dziś o wiele większe, niż były kiedykolwiek.

Dziś trzeba w tych wszystkich kierunkach prawdziwego „współpracownictwa“ społeczeństwa, a przede wszystkim zrozumienia trudnego i ciężkiego położenia naszej prasy nie tylko w sensie materialnym.

Niezawodnie prenumerata, to podstawa bytu, kogo jeno stać na to, powinien być dziś prenumeratorem ile możności nie jednego, ale kilku dzienników, bez względu na ich odcienie. Gdzie nie stać na to jednostki, tam powinny pójść w pomoc siły połączone, bo fundusze na taki cel, to prosta społeczna konieczność... Oszczędność nasza w tym kierunku i nasza „partyjność“ były zawsze złe i chybione. Wyradzały one nie tylko partyjną ciasnotę myślenia, ale sprawiały, że rozpanoszały się u nas i były rozmaite „Presy“, „Błaty“ i „Zejty“, kupowane i prenumerowane przez tych, którzy doskonale rozumieli w tem swój interes.

Ale prenumerata, to jeszcze nie wszystko. Obok niej staje obowiązek o wiele trudniejszy do spełnienia.

Ow drugi obowiązek społeczeństwa wobec prasy, ważniejszy i trudniejszy od materialnego poparcia, to stosunek pomiędzy społeczeństwem, a prasą, który nazwałbym ich „współzyciem“.

Doba dzisiejsza, która okazała się taką czarodziejką w zbliżaniu i niwelowaniu społecznym, powinna nauczyć nas i tej sztuki, której, mówiąc szczerze, nie nauczyliśmy się dotychczas.

Żyliśmy z prasą naszą, mimo nazywania jej opinią publiczną, a więc naszym własnym głosem, — jak niedobre małżeństwo: na zewnątrz, dla oka, niby w zgodzie, a nawet z serdecznościami i kurtuazjami w formach, — ale na wewnątrz z reguły w obojętności, a często w nieporozumieniach i w wojnie. Partyjność robiła tu swoje: psuła i truła pożycie, nie pozostawiając miejsca na szczerłość i wzajemną wyrozumiałość.

Ale dziś, kiedy płomienie ogarniające cały naród, stapiają go w całość mimo wszystkie eksperymenty i reminiscencje separatyzmów, społeczeństwo i prasa powinny zrozumieć odrazu, że reminiscencje te i jady trzeba wyrzucić; że wszystkie stanowiska partyjne są dziś za niskie; że nawet w tem, gdzie jedne i drugie prawem bezwładu jeszcze ciągle się odzwajają, trzeba wzajemnej na to wyrozumiałości, bo na dzisiaj pierwsza i główna rzecz: mieć prasę poważną; dać jej całe nasze poparcie i wytworzyć dla niej prawdziwe oparcie się o społeczeństwo, t. j. żywy z niem kontakt.

Ten to kontakt, to „współzycie“, jest właśnie na dziś rzeczą i najpilniejszą i najtrudniejszą, oczywiście ebustronnie.

Do wytworzenia go trzeba przede wszystkim zrozumienia przez społeczeństwo nowych, a nadzwyczaj trudnych i powikłanych warunków „bytu“ i pracy naszej prasy politycznej. Wieleby można o tem mówić, ale tu trzeba się rozumieć bez słów i zrozumieć szybko, bez straty czasu. Ale i zrozumienie samo nie wystarczy. Często trzeba będzie i wzajemnej wyrozumiałości, jak w dobrem małżeństwie.

Wówczas nie będzie się spotykało z objawami takiego krótkowzrocznego indywidualizmu, jak np. w zdaniach: „Po takim artykule, tego a tego dziennika, przestaję go prenumerować!“, — albo: „Stanowisko tego, a tego dziennika jest oburzające!“ itp.

Prasa nie jest „tym, a tym artykułem“; polityka nie zna oburzenia, a „stanowiska“, „kierunki“, one mają dziś swoje „perturbacje“, „dewiacje“ i nie mogą dogadzać jednostkom.

Więc krytykę, upodobania, widzenia indywidualne, nawet stanowiska partyjne odłożymy na inną porę. Na dziś czytelnik musi mieć wiarę, że ta prasa, która tyle już przetrwała ciężkich prób i tyle złożyła dowodów wysokiego poczucia swoich obowiązków, nie zboczy i tym razem z linii tych obowiązków, chociażby nawet tu i ówdzie wśród ciężkich warunków zbłądziła, lub chociażby się to zdawało komuś, kto tych warunków nie zna. Na straży stoi tym razem powaga dziejowej chwili, powaga tak wielka, że z pewnością wystarczy prasie naszej ku utrzymaniu się na głównej kierunkowej swego obowiązku.

Więc zaufanie i wiara po stronie czytelnika, a po stronie redakcji?

Tu musi się znaleźć nie tylko czas i wyrozumiałość na wszelkie uwagi i zapatrywania z kół czytelników tego „gorącego czasu“, ale muszą znaleźć się sposoby pozyskiwania i zbierania jaknajobfitszego materiału takich uwag, zapatrywań, projektów itp., bo tylko tą drogą zdola dziennikarstwo stać się wiernym „odbiciem“ tej dziejowej chwili, dla której w przyszłości będzie nieocenionem, a może jedynym „migawkowym zdjęciem“ z jego wszystkimi cechami i właściwościami. Gdybyż o tem dziennikarstwo nasze chciało teraz pamiętać bezustannie! Jakże wiele cennych rzeczy i pamiątek zachowałoby dla przyszłości, dla

której one bezpowrotnie zaginą; jakże wielu rzeczy nauczyłoby się przemilczać, które dla tej przeszłości będą niezaskuszoną plamą, lub dysonansem!

Ale oczywiście nie mam tu na myśli ani po stronie społeczeństwa jakiegoś dziennikarskiego współpracownictwa w ścisłym tego słowa znaczeniu, ani po stronie dziennikarstwa obowiązku korzystania z tych materiałów, które — rzecz prosta — muszą przynosić także plewę grafiomanów.

Ze strony społeczeństwa wystarczy proste, nie-literackie notowanie i donoszenie faktów, objawianie życzeń i projektów; ze strony redakcji zaś korzystanie z tych materiałów w sensie informacyjnym i orientacyjnym. I już dziś daje się spostrzegać na całej linii naszego poważnego dziennikarstwa pocieszające zjawisko, że takie „współzycie“ z niem społeczeństwa zaczyna się wytwarzać, przyczem dotychczasowa, przeważnie bezpłodna „literackość“ ustępuje na drugie miejsce.

Coraz to częściej szpałty dziennikarskie zapełniają się „dokumentami życiowymi“, uwagami i projektami, na pozór drobnymi, ale znaczącymi nie tylko jako odbicie dzisiejszej doli i niedoli, ale i jako wskaźnikami nowych prądów i formacji pracy społecznej. Wiele w tem jeszcze bez wątpienia chaosu: trudną jeszcze w tym materiale orientacja, ale już dziś można, zdaje mi się, stwierdzić, że główna wypadkowa w przyszłość pójdzie ku „większej życiowej tężyźnie i praktyczności“. A tej tak bardzo nam zawsze dotąd nie dostawało, że byłby to — mojem zdaniem — jeden z nacenniejszych nabytków, który, jak młoda szczepionkę wario chronić i pielęgnować. Wielka część zaś tej pielęgnarskiej, wychowawczej pracy leży w ręku naszej prasy, o czem pozwolę sobie pomówić kiedyś osobno.

Dr. Antoni Dziędzielewicz.

Fryderyk Wielki — Wilhelm II.

W państwowym archiwum berlińskim przechowano autentyczny plakat z r. 1739, wydany przez świątelnego ojca Fryderyka Wielkiego, tej treści:

„Edykt, — mocą którego adwokaci, prokuratorzy i inni koncypienti, którzy się ośmieli podmawiać ludzi, aby w sprawach załatwionych i oklepanych (in abgethanen und abgedroschenen Sachen) składali Jego Królewskiej Mości bezpośrednio memoriały, albo też używali pośrednictwa żołnierzy do wręczania podań w sprawach prawnych i odwołania się do łaski, będą bez żadnego pardonu powieszani z psem u boku. Edykt wchodzi w życie w ośm dni po ogłoszeniu. Dano w Berlinie 16 listopada 1739.

„Druk w królewsko-pruskiej akademickiej tłoczni w Królewcu“.

Zaiste, los palestry w Pruszech przed półtora wiekiem nie był godny pozazdroszczenia, lecz o wiele gorszy los psów, bo jeżeli wina adwokatów dała się jeszcze umotywić poszanowaniem cennego czasu J. Król. Mości, to biedne pieski, choć w swem prostaczem sercu mogły odczuwać pewną radość z wywyższenia na dragu wisielczym obok obrońców prawa, przecież musiały sobie w końcu powiedzieć, że cierpią za winy niepopelnione.

Ten edykt ogłoszono w czasie, kiedy w sąsiedniej, „barbarzyńskiej“ Polsce, niedoszły król Stanisław Leszczyński wydał w 10 lat później swój „Głos wolny, wolność ubezpieczający“, w którym obok wielu innych reform, żądał z naciskiem poprawy stosunków włościańskich, a gmina miasta Poznania w r. 1733 (a więc na 6 lat przed sławnym edyktem) zaprowadziła w swych miejskich dobrach uwłaszczenie włościan.

Można sobie wyobrazić, w jakim środowisku uczuciowym i etycznym schodziły młodzieńcze lata późniejszego Fryderyka Wielkiego. Bity i kopany przez ojca, wleczony raz do okna, aby zawisnąć, bez psa i adwokata u boku, na sznurze do firanki, skazany później na śmierć za dezercję, i ułaskawiony wreszcie na wstawienie się króla polskiego i cesarza austriackiego — zniemawidził dwór, królewskiego ojca tyrana i wszystko, co niemieckie, do tego stopnia, że brzydził się rodzinnym językiem i do końca życia płodził hehe wiersze po francusku, a uważał za swoją najwyższą chlubę, iż mógł o sobie powiedzieć: „Fryderyk, król pruski, margrabia brandenburski, książę śląski, posiadacz Voltaira“.

Moralna deprawacja, przez którą przeszedł w dzieciństwie i młodości, wycisnęła na charakterze przyszłej militarnej i administracyjnej wielkości jeden rys, który stał przez długie życie wplatał się w każdą myśl, każdy czyn, prawie w każdy jego odruch. Rysem tym była zjadliwa chęć dokuczenia, chęć sprawienia bólu każdemu, kogo przeniknął na wylot, kim się nabawił do sytu, do znużenia.

Pozostało nam kilka portretów tego geniusza wieku. Wszystkie z nich wydają się przesadzone, pochlebione — z wyjątkiem jednego, który wyszedł z pod pędzla D. Kunninghama. W tym jednym z późniejszych lat życia króla odzwierciedla się cała natura człowieka. Głowa twarda, wciśnięta w pochyle ramiona, nos nadmiernie wydłużony, oczy nieproporcjonalnie wielkie, powiększone obwisłymi, dolnymi powiekami o czerwonych obwódkach, ale bystre, prześzywające, złe, zagniewane. Głowy na nim mundur, zmięty fałdami w miejscach, gdzie przychodzą kieszenie, w których nosił stale tomiki swych prac literac-

kich, stopy listów i bruljony arcydowcipnych traktatów, nazywanoje człowieka, którego w codziennem życiu znanywa się „szmirusem“.

Biografowie Fryderyka — tak sprzeczne podają o nim przypuszczenia, taka skupili w nim płataninę rzutkości, sprytu, siły, wielkości i energii ducha z jednej, a mierności, zła, jadu i przewrotności z drugiej strony, że trudno osądzić, gdzie kończy się istotna prawda, a zaczyna literacka fantazja. Bądź co bądź niemal wszyscy zgadzają się na jedno, że była to natura wysoce skomplikowana, jakaś niesamowita, przeciwna typowi normalnego człowieka.

Fryderyk II. zaważył niezmiernie na obecnej europejskiej wojnie i to w dwojaki sposób. Raz przez to, że rzucił żelazne podwaliny pod przyszłą potęgę Prus, dzięki czemu militaryzm państwa niemieckiego urósł z biegiem lat do rozmiarów gigantycznego „drapacza chmur“, powtóre przez to, że przekazał tej potędze militarnej na władcę potomka własnej nieodrodnej krwi, a zarazem swego bałwochwalczego czciociela i nieudolnego naśladowcę.

Dwaj ci ludzie są ze sobą nierozdzielnie związane, jak głos ze swem echem, aczkolwiek na pierwszy rzut oka łączność ta nie uderza. Trzeba zagłębić się w szczegóły i zebrać je w syntetyczną całość, wówczas prawdziwość twierdzenia wychodzi na wierzch.

Wilhelm II. w młodości nie grzeszył wielką pilnością. Uczył się podobno łatwo, ale wszystko chwytął po łebkach — stąd tyle błędów, tyle dziwactw w jego mowach. Zbyt lotną miał fantazję, by ta zdolała zatrzymać się dłuższy czas na jednym przedmiocie. Żelazny kanclerz narzekał nieraz na tę przywarę Kronprinza, przeczując w nim bystrego harcownika, którego rozukana wyobraźnia narazi państwo niemieckie na ciężkie przejścia.

Lotność fantazji odznaczał się również Fryderyk II. Wyładowywał ją w śmiałych, wielostronnych pomysłach, gdy zaś chwilowo brakło do nich tematu, z rozkoszą przerzucał się w świat urojony: marzył o sławie Aleksandra Wielkiego, pisywał wiersze i rozprawy. Ale fantazja prapradziada była o wiele trwalsza, silniejsza, konsekwentniejsza, głębsza. Tam hucał prawdziwy wodospad — tu odzywało się jego mdłe echo.

Obaj odznaczał się ruchliwością i pociąganiem do wszędobylstwa, niepołatanowanego wścibstwa. Z kancelarii państwowej nie wyszedł jeden akt, na którymby Fryderyk II nie dopisał był swej uwagi, niekiedy złośliwego dowcipu. Po wielu godzinach urzędowej pracy, nieraz ciężkiej, wyczerpującej, zachodził do piwnicy i wydziełał ileszki z winem na wieczorne biesiady w gronie ukochanych filozofów. Jego stryjeńczy praprawnuk mieszał się do wszystkiego: do polityki, spraw ekonomicznych i socjalnych, do szkoły, poezji, malarstwa, muzyki, rzeźby, do przemyślni, handlu, archeologii, architektury, metalurgii, prac inżynierskich. Wszędzie go było pełno, wszędzie mówił i wszędzie narzucał swe wielkie, nieomyne, ostateczne zdanie.

O ile jednak Fryderyk istotnie pracował i tworzył, a gdzie wetknął swój długi nos, tam starał się dotrzeć do samego dna prawdy, aby się nie dać nikomu oszukać, jego potomkowi zupełnie wystarczało, gdy rzesza pochlebców dworskich, śmiejąc się po kątach, wmawiała w niego głośno, że hoski Cezar wszystko wie, na wszystkim się zna, wszędzie jest wielkim i nieomylnym. Tam wodospad — tu echo.

Fryderyk wyładowywał swą energię na tworzenie nowych nici organizacji państwowej i militarnej, tudzież na zbudowaniu praw takich, któreby uczyniły lud pruski zdającym do boju i dość zasobnym, do składania znacznych podatków na cele wojskowe. Wilhelm, któremu ustrój konstytucyjny wyszarpnął wiele nici z dłoni, ruchliwość swą uśmierzał kilkakrotnem przebieraniem się co dzień w paradne mundury, odbywaniem częstych rewii, regat i tak licznymi podróżkami, kończącemi się zwykle jakąś przydrożną mową, że go wreszcie własny lud nazwał: „Reise — und Redekaiser“.

Fantazja, ruchliwość, wszędobylstwo i natarczywe wścibstwo, to cecha ich krwi. Dzięki tej właściwości Wilhelm II był w czasie obecnej wojny już po kilka razy na każdym z frontów, przerzucał wielokrotnie swe korpusy wzdłuż i w szerz Europy, a wszędzie wywołał tyle zamieszania, że jego generałowie byli podobno w rozpacz i prosili go, aby zostawił ich jakiś czas w spokoju. Więc obecnie wypoczywa.

Przejdźmy teraz do tego, co Wilhelm II podparzył u swego prapradziada, co zapragnął sobie przywoić i na co się niemal w każdej swej mowie powoływał, rzucając suto cytatami z „Antimachiavela“, dzieła swego antenata, dzieła najobfudniejszego pod słońcem.

I tu na sam front wysuwa się skłonność do sztuk pięknych. Fryderyk II, pisywał poezję i rozprawy, nawet dawał tematy do obrazów. Niewątpliwie sławny obraz „Fryderyk jako pracodawca“ jest jego pomysłem, aczkolwiek podpisał go Vangelisti bez wzmianki o osobie współpracownika. A oto Wilhelm II zapragnął stworzyć coś podobnego i naszkicował własną ręką obraz p. t. „Narody Europy bróńcie swoich dóbr“. W jednym i drugim główną osobą jest anioł z mieczem (u Fryderyka, jako masona, bez skrzydeł). W pierwszym obrazie miecz anioła godzi w adwokata i obłudnika, w drugim uzbrojony anioł ostrzeża Europę przed „zółtem niebezpieczeństwem“, aczkolwiek „białe“, gorsze od złotego, kryło się w Berlinie. Pokrewieństwo duchowe obu obrazów, aż nadto uderzające. Ale znowu wodospad i jego echo.

Fryderyk, goszcząc u siebie Voltaira, posunął swe uwielbienie dla historycznego szycy do tego stopnia, że w czasie jednej z biesiad pocałował go w rękę. Wilhelm ucałował publicznie hr. Zeppelina w usta. Stosunek Fryderyka do Voltaira to w ogóle jakieś skrajne dziwactwo. Obaj nienawidzili się nieraz do zapamiętania i obrzucali wierszowanymi paszkwilami, a mimo to po każdym gwałtownym zerwaniu wciąż się zbliżali. Pierwszy wyciągał rękę zwyczajnie Fryderyk.

Przyczyny tej miłości szukać należy w tem, że ambitny król chciał być pisarzem tak wielkim jak Voltaire, a może i większym... chciał poprostu posiadać tamtego tajemnicę, podpatrzeć metodę jego twórczości...

W tym podstępnie kryje się przynajmniej jakaś siła zła, co prawda, ale zawsze siła. Pocałunek Wilhelma II na ustach Zeppelina jest już tylko echem tego, co kiedyś uczynił wielki król w obec wielkiego pisarza.

Obaj Hohenzollernowie, obok Nerońskich umiłowali do sztuki zdradzać stale szaloną ambicję i chęć władania, podbijania, ujarzmiania.

Dzisiejsza rola Wilhelma na polu walki przypomina wiele epizodów zaczerpniętych z życia przeczura podczas wojny siedmioletniej i pierwszej śląskiej.

W bitwie pod Mollwitz, przysły genjusz militarny uciekł z pola walki i schował się w starym młynie: zwycięstwo odnieśli bez niego generałowie. Ale już w następnych bataljach dowodził sam, a pod Kunersdorffem ubito pod nim dwa konie i podziurawiono mu płaszcz kulami. Fryderyk był tchórzem dopóty, póki dowodził na chłodno, porwany jednak wściekłością, rozpaczą, walczył jak lew w pierwszych szeregach. Przez cały czas 7-0 letniej wojny nosił przy sobie pigułki sublimatu, aby je połknąć w razie ostatecznego niepowodzenia, mimo to już po pogromie pod Kolinem i Kunersdorffem pastylek nie zażył, chociaż tylko przypadek ocalał od zupełnej zagłady, wojsko i państwo. Wytrwałość z jednej, a wściekłość z drugiej strony, to rysy Fryderyka w boju. W razie większych niepowodzeń płakał ze złości, jak dziecko i pokazywał swym generałom truciznę. Żalił się, straszyl, kapryśił, domagając się niejako, aby go trzymano na tym świecie za poły.

Co Wilhelm II dziś myśli, jak sobie przedstawia swą przyszłość, tego jeszcze nie wiemy, ale wściekłość jego na czterech frontach jużemu czuli. „Vorwärts!“ choćby miliony padły jednego dnia.

Macaulay mówi o Fryderyku jako o wodzu, którego nawiedziła niedola:

„Prowadził on wojnę tak, jak nie prowadził jej żaden rząd w Europie. Dopóki był w Prusiech jeden człowiek, ten dźwigał karabin, dopóki był jeden koń, ten ciągnął armaty“...

W jednym z listów wyraził się Fryderyk sam o sobie: „Zaczynam rozumieć, co mówią Włosi, że zemsta jest rozkoszą bogów. Unrę szczęśliwy, gdy zadam przeciwnikom choć część tego bólu, jaki sam doznaję“.

Siedmioletnia wojna nie uszczupliła granic Prus, o co walczone, nikomu nie przyniosła korzyści, ale zniszczyła północne Niemcy na lat 30 i zadała ból niejednemu — niewinnemu.

Wilhelm II jest złem echem złego człowieka. I jemu to właśnie, temu szaleńcowi, piekło dało w ręce miecz, aby nim zadał ból — setkom milionów ludzi.

Ignis.

Pięć miesięcy wojny.

Dobiega końca piąty miesiąc wojny europejskiej, tej wojny, która, według zdania bankierów, była w ogóle niemożliwa, lub też musiałaby trwać bardzo krótko, aby świat nie przewrócił się do góry nogami. Tymczasem, po pięciu miesiącach, trudno nawet jest powiedzieć, żeby wojna osiągnęła swój punkt kulminacyjny. Niewątpliwie oczekiwać należy jeszcze olbrzymich bojów, których niepomyślny wynik może zmusić dopiero koalicję niemiecką do ostatecznego zrezygnowania z akcji zaczepnej i chwycenia się obrony; a obrona będzie zacięta, zwłaszcza ze strony Niemiec, i ze względu na ogromne zasoby militarne tego państwa, długotrwała.

Napięcie wojenne w społeczeństwach zachodnich doszło do niesłychanych rozmiarów. Proszę zwrócić uwagę na skromne zdanie, zawarte w ogłoszonym wczoraj wywiadzie redakcji „Humanite“ z angielskim ministrem skarbu Lloydem George'm: „w Anglii zgłosiło się do wojska 1,500,000 ochotników“ i proszę sobie pomyśleć jak żywotna musi być sprawa, jak głębokie w społeczeństwie przeświadczenie o konieczności wojny, jeżeli w kraju nie mającym obowiązku służby wojskowej, staje dobrowolnie do szeregów milionowa armja, jaką gdzieindziej państwa z trudem zbierają za pomocą przymusu służby, dziesiątków lat przebywania w rezerwie, ćwiczeń, zgłaszań kontrolnych itp. Taki sam stosunek do wojny niewątpliwie panuje w Niemczech i dlatego, jak powiedzieliśmy walka będzie jeszcze długa. Nie jest to średniowieczna wojna królów, lecz istotnie wojna narodów.

Aparat militarny Niemiec był z początku wojny w zupełnym porządku i nie zawiódł nadziei Niemiec

i obaw przeciwników. Niemcy potrafiły w piorunująco krótkim przeciągu czasu zmobilizować i rzucić w pole potężne siły, prawdopodobnie zwyż 2 milionów ludzi, i runęły całą tą potęgą na zachód, wydzielając na obronę wschodniej swej granicy nieznaczne stosunkowo siły, a wkładając na Austrię zadanie powstrzymania powolnie mobilizującej się Rosji.

Przewaga sił niemieckich w początkach wojny na zachodnim froncie była tak wielka, że jak pisał komentator armji angielskiej generał French, nie mogło być mowy o skutecznym wstrzymaniu Niemców. Można było jedynie hamować ich pochód, co w pierwszej linii po bohatersku uczyniła Belgia i wzmacniając swe siły wyzyskiwać tylko na sposobność, kiedy błąd przeciwnika pozwoli na wykonanie akcji, która by jego zamiary sparaliżowała. Chwila taka nadeszła w początkach września, gdy po rozbiciu przez Rosję armji austro-węgierskiej Niemcy musiały się zatrwożyć o los swych wschodnich granic i musiały część sił zwrócić na wschód, a z drugiej strony zagalopowały się ku Paryżowi, dowódcy niemieccy popełnili kilka błędów taktycznych i podstawili swe prawe skrzydło pod połączone ciosy armji paryskiej i lewego skrzydła armji sprzymierzonych.

Joiffre i French potrafili wykorzystać sposobność i potężnym a zgodnym wysiłkiem odrzucili Niemców w pięciodniowej bitwie, skończonej 12 września, daleko po za Marne. Odtąd zaczęły się usiłowania wzajemnych oskrzydlań od północnego zachodu, co doprowadziło do przedłużenia frontu aż do morza i wreszcie nastąpił okres wojny pozycyjnej z jej drobnyimi atakami i kontratakami, urozmaiconej jedynie na samem skrzydle poważnymi i krwawo odpartymi próbami Niemców przedarcia się do Calais.

Gdy na większej części frontu zachodniego panowało wprawdzie ustawiczne pogotowie, lecz brak było poważniejszej akcji, tała ofenzywy niemieckiej ruszyła na Królestwo. Niemcy porwali za sobą armję austriacką, która tymczasem zdążyła odetchnąć i zorganizować się i poszli razem na Warszawę i Dęblin. Po krwawych i zażartych bojach odparci od Wisły, cofnęli się szybko i powtórzyli manewr identyczny prawie z zachodnim: zatrzymawszy się na umocowanych przedtem pozycjach dużej części frontu, przeczucili szybko znaczne siły na północ i jak pisała prasa niemiecka „dzięki sprawności maszynistów i konduktorów kolejowych“ poprowadzili energiczny atak na lewe skrzydło rosyjskie. Po miesiącu z górą walk, podczas których przybywały z zachodu nowe siły, widzimy, że front armji na wschodzie stanął na prostej prawie linii z północy na południe prowadzącej wzdłuż dolnego biegu Bzury, wzdłuż Rawki przez Opoczno, dalej Pilicą przez Przedbórz, Nidę, Dunajcem i Białą przez Tarnów. Front zachodni pozostawał zrazu bez zmian i dopiero po ostatecznem zlikwidowaniu walk na drodze ku Calais, począł w ostatnich dniach na północnym krańcu wyginać się ku wschodowi na niekorzyść Niemców.

Według wiadomości z ostatnich dni Niemcy na zachodzie ograniczają się już do defenzywy, na naszym zaś froncie działania ich mają charakter fali, która odbita, powraca; czy impet jej może być wciąż ten sam? Wątpić należy, raczej musi się zmniejszać. Równowaga, która ustaliła się na froncie zachodnim zakłócona zostanie niebawem przez nowe armje angielskie, kończące swe wyszkolenie, co musi naturalnie wpłynąć na położenie ogólne. Nie należy tu zapominać, że im dłużej wojna trwa, tem silniej muszą Niemcy, jako państwo odcięte od reszty świata, odczuwać braki pewnych materiałów i surowców i w ogóle niedomagania ekonomiczne i społeczne, które w pierwszych miesiącach wojny przy pełnych magazynach i składach nie dały znać o sobie.

Porównanie sił i zasobów musi prowadzić do wniosku, że rozmach niemiecki będzie słabnął i niewiele pomiędzy mu są w stanie nawet chwilowe sukcesy, gdyby je osiągnęli. Walka będzie jeszcze długa, lecz ostateczna klęska Niemców według wszelkiego prawdopodobieństwa jest nieunikniona.

Krew i złoto.

Tocząca się obecnie wielka wojna europejska, mimo wszystkich ofiar, strat i okropności, jakie ze sobą niesie, jest wydarzeniem, które ludzkości całej zapowiada postęp i odrodzenie.

Nie tylko dlatego, że wynikiem jej będzie wyzwolenie szeregu ludów, zamieszkujących Europę wschodnią, zjednoczenie rozdartych na części narodów i danie im warunków wszechstronnego rozwoju, lecz i dlatego, że wywoła w życiu moralnem społeczności europejskiej doniosły przewrót.

O przewrocie tym, o moralnem odrodzeniu narodów europejskich pisze się obecnie wiele, lecz, zdaniem naszym, stawia się horoskopy fałszywe i niemożliwe do urzeczywistnienia. Nieszczęsne złudzenia w. XIX-go, mimo całej swej pustości, jaką wykazały w zetknięciu z rzeczywistością życiową, nie przestają pokutować w pewnych umysłach. Marzą więc nadal ludzie o tem, że po wojnie obecnej zniknie militarizm, że między ludami rozpocznie się jakaś nieznana dotychczas sielanka.

Nie w tem znaczeniu rozumiemy odrodzenie duchowe ludów europejskich. Militarizm nie zginie, bo wojna ta nie jest ostatnią, bo przy największych ofia-

rach i wysiłkach nie załatwi ona wszystkich między państwami i narodami nieporozumień, nie usunie niesprawiedliwości, nie zniweczy odmiennego pojmowania świata przez różne narody, nie zdoła wypłenić jej do wszechstronnego rozwoju, do przodowności, do zaprowadzania ładu na ziemi według swych potrzeb i według swego pojmowania.

Po tej wojnie będą się pobici przygotowywali do odwetu, a zwycięscy do utrzymania tych placówek, które w najwyższym wysiłku i z największem poświęceniem obecnie zdobywają.

Jeśli więc mówimy o wielkim renesansie narodów europejskich, to zupełnie co innego mamy na myśli, to mianowicie, co by można nazwać zwycięstwem Krwi nad Złotem.

Wiek XIX był stuleciem pięknych marzeń o nowem urządzeniu stosunków na ziemi. Wchodzącym w życie społeczne świeżym, niedoświadczonym warstwom wydawało się, że byle chcieć, byle dobrze obmyśleć, to da się urządzić z łatwością raj na ziemi. — Rozbrzmiewały prawdy, hasła i złudzenia demokratyczne, humanistyczne, kofysał uczucia ludów romantyzm, jednocześnie zaś w życiu codziennem, społecznem, gospodarczem i politycznem zapanowały najsakrańsze materializm. Mało było okresów w życiu ludzkości, w którym Złoto tak wielką odgrywało rolę. Doszło do tego, że ci, którzy złotem władali, którzy mieli największe uzdolnienia do obracania niem i używania za narzędzie do panowania nad światem, świadomie współdziałali szerzeniu się „złudzeń XIX wieku“, bo to odwracało uwagę powszechności od rzeczywistości życiowej i ułatwiała panowanie wszechwładnemu Złotem.

Dążenia najistotniejsze narodów, te, które prowadzą do rozwoju pierwiastków duchowych, które opierają się na wartościach idealnych, nie materialnych, które czerpią swą siłę z krwi ludzkiej i które dla wcielenia się w rzeczywistość wymagają poświęcenia się, ofiary z krwi, schodziły na plan drugi, zbyt często sponiewierane, wymślane, zapomniane.

Teraz nadeszła chwila odwetu Krwi nad Złotem.

Prorocy i „uczeni“ wpatrzeni w blask złota w rodzaju głośnego autora książki o wojnie przyszłości — Jana Blocha, sądzili i zapowiadali, że rozpowszechnienie panowania złota uczyni niemożliwą wielką ofiarę krwi.

Rzeczywistość zadała kłam temu wszystkiemu.

My wszyscy współcześni ze zdumieniem najwyższem patrzymy na to, co się dzieje w czasach naszych.

Już nie tylko narody, posiadające zastępy ludu, żyjącego w prymitywnych warunkach, jak narody Europy wschodniej, lecz najkulturalniejsze, najbogatsze, najbardziej przyzwyczajone do wygod codziennych, narody Europy zachodniej z przedziwnym zapalem, z poświęceniem, z radością nieomal idą na śmiertelne żapasy.

Największą sumę poświęcenia wykazali dziś całemu zdumionemu światu Belgowie, a za nimi okrzyczani za urodzonych antimilitarystów Francuzi.

Do zdumienia powtarzano nam, uczono nawet w podręcznikach historii, że wojny są dziełem rządów a nie narodów, tymczasem widzimy wielką wojnę ludów, jakiej nie widziały jeszcze dzieje, jesteście świadkami zjednoczenia narodowego w krajach, — gdzie antagonizmy klasowe doszły do najwyższego napięcia.

Doprawdy, takiego dobrowolnego, jednomyślnego, ofiarnego, radosnego niemal poświęcenia mienia i życia dla celów idealnych nie widziała chyba jeszcze ludzkość.

Pierwiastki duchowe, wartości idealne świecą dziś przepięknie zwycięstwo nad uczuciami poziomymi i nad materializmem. Krew ma swój dzień tryumfu nad Złotem.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ten wielki kataklizm przeobrazi dusze pokolenia, które jest świadkiem, czynnym w nim aktorem. Te miliony ludzi, którzy przeżyją wojnę współczesną, zachowają zdobyte w niej doświadczenie na życie całe i przekaza je dzieciom swoim.

W obliczu śmierci najgłębiej zlobią swe wielkie piętno w umysłach sercach ludzkich niezłomne prawa dziejowe. Kto raz je dojrzał i zrozumiał wśród huku dzieł, ten nie zapomni o nich nigdy.

W zapanowaniu Krwi nad Złotem widzimy istotną treść Odrodzenia, które zapowiada dla ludów europejskich wojna współczesna.

St. K.

Przyszłość Polski.

„Birżewyja Wiadomości“ donoszą:

„Na podstawie informacji, otrzymanych przez nas z wiarogodnego źródła, możemy zakomunikować, iż w sferach rządowych dotąd nie rozważano sprawy przyszłego ustroju Polski.

„Wszystkie projekty opracowane w tej mierze są wytworem inicjatywy osobistej ich autorów na odpowiedzialność własną. Szczegółowe opracowanie projektu urzędzenia kraju polskiego, na podstawie zasad, proklamowanych przez Naczelnego Wodza w odezwie do Polaków, jest uważane za przedwczesne do chwili ukończenia wojny i ścisłego ustalenia przyszłych granic zachodnich Polski“.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

ZE SZTABU ZWIERZCHNIEGO WODZA NACZELNEGO.

Urzędowo 23 (10) (PAT.)

„W ciągu dnia 22 (9) bm. nasze operacje na wszystkich frontach rozwijały się wogóle pomyślnie, przyczem najbardziej istotne sukcesy osiągnęliśmy nad rzekami Nidą i Dunajcem, oraz w Karpatach.

„W kierunku mławskim czołowe oddziały Niemców próbowały znów przekroczyć naszą granicę.

Między dolnym biegiem Wisły a Pilicą w ciągu nocy i przez cały dzień 22 (9) bm. Niemcy skoncentrowali swe wysiłki w celu sforsowania Ezury i Rawki na odcinkach frontu pod Miedniewiczami, pod Bolimowem i naprzeciw Skierławic. Wszędzie zostali odrzuceni przez nasze kontrataki poza te rzeki na swe poprzednie pozycje, przyczem ponieśli ogromne straty. W samym tylko okręgu Skierniewickim naliczono wyżej tysiąca trupów niemieckich. Do powodzenia naszych działań przyczyniły się nasze baterje automobilowe.

„Na lewym brzegu Pilicy trwa dalej zacięta walka pod wsiami Jezierzec i Rożkowa Wola (o 10 kilometrów na zachód od Nowego Miasta).

Na prawym brzegu Pilicy posuwaliśmy się z powodzeniem naprzód w okręgu Opoczno-Tomaszów.

„W Galicji rozwój naszego powodzenia trwa dalej, przyczem stwierdzono, że na południe od Wisły w ciągu dnia 20/7 i 21/8 bm. wzięto do niewoli 66 oficerów i 5.600 szeregowców, oraz zabrano 3 działa i 10 karabinów naszynowych, a w Karpatach podczas pościgu za cofającymi się Austryjakami dnia 22/9 bm. znów wzięto do niewoli 30 oficerów i około 1.500 szeregowców.

„Pod Przemysłem Austryjacy znów zrobili wycieczkę, przyczem kilka kompanij nieprzyjacielskich, wysuniętych na czoło, zostało przez nas zupełnie zniszczonych, a reszta wzięta do niewoli. Zabrano przytem półtora kilometra połowej kolejki żelaznej. Zabrane nieprzyjacielowi karabiny maszynowe zostały zaraz użyte przeciwko pośpieszającym rezerwom nieprzyjaciela“.

W RAZIE OKUPACJI NA WĘGRZECH.

Londyn 22/9 (PAT). Do Agencji Reutersa telegrafują z Wenecji:

W urzędowym organie węgierskim ogłoszono dekret, w którym nakazuje się władzom policyjnym w razie okupowania przez Rosjan pozostawać na posterunkach, póki nieprzyjaciel nie znajdzie się w bezpośrednim pobliżu, burmistrzom zaś, sędziom i notariuszom — pozostawać na miejscu w ciągu całej okupacji w celu prowadzenia ewentualnych pertraktacji.

W PRUSACH WSCHODNICH.

Stan obleżenia, zaprowadzony w Królewcu, został przez rząd pruski rozszerzony na całą prowincję Prus Wschodnich. Równocześnie zamknięte zostały wszystkie związki i stowarzyszenia, posiadające cechę polityczną.

ZNACZENIE KRAKOWA.

W dzienniku „Berliner Tageblatt“, pułkownik Gätke w artykule p. t. „Dlaczego Kraków“ odpowiadając na liczne listy, nadchodzące do redakcji z wyrażeniem zdziwienia, że Niemcy przelewać mają krew swoją w obronie polskiego miasta, wyjaśnia doniosłe znaczenie strategiczne Krakowa dla kampanij wschodniej wogóle, zaś Berlina w szczególności. Autor oświadcza w końcu, że ludność Niemiec w najbliższej przyszłości przygotować się winna na najwyższy możliwie wysiłek, od którego zależeć będzie zarówno jej szczęście, jak i przyszłość ojczyzny. („G. Warsz.“)

Wan ofenzywa Turków skończyła się przejściem ich do obrony, która pomimo uporczywego oporu została złamana przez wojska rosyjskie, która zabrała jeńców, broń i amunicję.

POŁOŻENIE W TURCJI.

Bukareszt, 23/10 (PAT.) Według wiadomości z Konstantynopola Goltz-pasza pozostaje dalej w stolicy Turcji, zatrzymując przy sobie zwierzchnie kierownictwo operacji wojennych. Enwer-pasza komenderuje w Erzerumie, Dżemal-pasza w Syrii. Rząd niemiecki okazuje Turcji w dalszym ciągu pomoc finansową, przyczem wszystkie wydatki, dokonywane w celach wojennych, są kontrolowane przez specjalną komisję wojenną, złożoną wyłącznie z oficerów niemieckich. Talant-bej zarządza ministerstwami: wojny, morskiem, skarbu i spraw wewnętrznych, łącząc w swoich rękach całą władzę rządową cesarza otomańskiego. B. minister skarbu Dżawid-bej wszakże prywatnie prowadzi dalej agendy ministerstwa skarbu, które są bardzo zagmatwane.

Utrzymują, że kotły „Goebenu“ bardzo ucierpiały od palenia w nim węglem tureckim z Heraklei, wobec zupełnego braku węgla angielskiego. Szybkość „Goebenu“ wskutek tego znacznie się zmniejszyła.

MUZULMANIE WOBEC WOJNY.

Piotrogród, 22 (9) (PAT.) Zjazd mużulmański uchwalił wysłać na front kaukaski przedni oddział i przeznaczyć część funduszów rodzinom, które wyszły na wojnę. Wybrano komitet centralny.

BOMBARDOWANIE TURKÓW PRZEZ ANGLIKÓW

Według otrzymanych w Paryżu telegramów, krążownik angielski bombardował armję turecką na pobrzeżu Palestyny pomiędzy Jaffą a Gazą.

DARDANELE.

Z Aten donoszą: Sześć wielkich pancerników, siedem krążowników i znaczna liczba pomniejszych okrętów floty sprzymierzonej krąży w pobliżu cieśniny Dardaneelskiej, bombardując jej forty i blokując cieśninę. Eskadrą komenderuje admirał Compagny.

Na morzu.

ZATONIECIE OKRETU AUSTRYJACKIEGO.

Z Paryża donoszą do „Kur. Warsz.“: Telegram z Tryestu donosi urzędownie, że okręt szkolny austrijacki „Beethoven“ wpadł na minę i zatonął. Cała załoga zginęła w falach morza.

Deklaracja rządu francuskiego.

Paryż 22/9 (PAT). Francuska deklaracja ministerjalna:

„W obecnej chwili istnieje jedna tylko polityka, mianowicie polityka bezlitosnej walki aż do ostatecznego uwolnienia Europy, którego gwarancją będzie zwycięski pokój. Tego żąda jednomyślnie parlament od krajów i armji. Upojone marzeniami o zwycięstwie Niemcy są teraz zatrwożone nieoczekiwanem dla nich obudzeniem się poczucia narodowego. W pierwszych chwilach konfliktu Niemcy nie uznawały powagi prawa i zwracały się wyłącznie ku sile; odrzucały również i historję w celu usprawiedliwienia gwałtu nad Belgją i najścia na Francję. Powoływały się na jedno jedyne prawo — interes własny, lecz później zrozumiały, że należy się również liczyć z opinią publiczną ludzkości, iż wskutek tego rząd niemiecki usiłował zważyć odpowiedzialność za wybuch wojny na sprzymierzeńców, jednak próby te zawiodły i wszystkie dokumenty zostały ogłoszone przez narody zainteresowane.

Wygłoszona niedawno sensacyjna mowa jednego z najwybitniejszych przedstawicieli szlacheckiego narodu włoskiego świadczy o istnieniu dawnego już pragnienia u naszych wrogów wykonania napadu.

Francja i Rosja d. 18 lipca zgodziły się na przyłączenie się do angielskiej propozycji ograniczenia przygotowań wojennych i rozpoczęły rokowania w Londynie, lecz Niemcy, przyspieszły rozwiązanie i sprawiły, że wojna stała się nieuniknioną.

W ten sposób Niemcy drogą dyplomatyczną rozbili pokój i zrobili to dlatego, że w ciągu 40 lat nieustannie dążyły do jednego celu — do rozbicia Francji, co było dla Niemców konieczne, aby podporządkować sobie cały świat. Francja i sprzymierzeńcy, mimo zamilowania pokoju, zmuszone zostały przyjąć wojnę i będą ją prowadziły do końca“.

Paryż 22/9 (PAT). Deklaracja ministerjalna wskazuje w końcu na to, że zorganizowana przez nieprzyjaciela zażarta kampanja rozpowszechnienia kłamliwych wiadomości, usiłowała daremnie za pomocą oszustwa przeciągnąć na swoją stronę sympatje, które w rzeczywistości zwracają się ku nam. Jeżeli Niemcy z początku udawały, że wątpią o tem, to teraz mogą nie wątpić i mogą przekonać się, że parlament francuski po czterech z górą miesiącach walki ma to samo oblicze, co i w dniu przyjęcia wyzwania. Parlament rozporządza całkowitym autorytetem do doprowadzenia sprawy aż do końca. Rząd chętnie zgadza się na kontrolę, gdyż zaufanie parlamentu jest konieczne. Do zwycięstwa nie wystarcza bohaterstwo, potrzebna jest jedność obywateli w kraju.

„Brońmy więc, powiada deklaracja, tej świętej jedności przed wszelkim na nią zamachem i miejmy

jedną tylko myśl o zwycięstwie, jeden tylko cel — tryumf ojczyzny, jeden tylko ideał — prawo. W imię tego ideału walczymy. Walczy Belgja, która poświęciła dla jego tryumfu cały swój kraj. Walczy niewzruszona Anglja, wierna i mężna Rosja, dzielna Serbja i śmiała flota japońska. Jeżeli wojna ta jest największą ze wszystkich kiedykolwiek prowadzonych, to dlatego, że narody starły się nie dla nowych zdobyczy, lub polepszenia swego materialnego, politycznego czy ekonomicznego położenia, lecz aby obronić ludzkość przed barbarzyństwem i despotyzmem, przed systematyczną prowokacją i metodycznymi groźbami, przed systemem zabójstw i kolektywnych grabieży, które Niemcy nazywają wojną, przed bezczelną hegemonią kasty wojennej, która sprowadziła te nieszczęścia na Europę“.

Wiadomości telegraficzne.

POMOC DLA KRÓLESTWA.

Piotrogród, 22 (9) (PAT.) Pod przewodnictwem wiceministra skarbu z udziałem przedstawicieli Królestwa Polskiego odbyła się konferencja w sprawie pomocy kredytowej dla ludności gubernij Królestwa Polskiego i miejscowości przyległych.

Jako podstawę opinij konferencji będzie stanowić odpowiedni projekt do prawa, który w najbliższym czasie będzie rozpatrywany na konferencji międzyministerjalnej, potem zaś w radzie ministrów.

SEKWESTR PRZEDSIĘBIORSTWA NIEMIECKIEGO.

Warszawa, 23 (10) (PAT.) Nałożono sekwestr na znajdujące się w Warszawie i w powiecie zakłady gazowe i chemiczne, i wogóle na cały majątek niemieckiego towarzystwa kontyngentowego oświetlenia gazowego „Dessau“. Majątek zaskwestrowanego towarzystwa oddano pod zarząd magistratowi Warszawy.

RUMUNJA — WŁOCHY.

Bukareszt, 23/10 (PAT.) Delegaci wszystkich partij politycznych wysłali do parlamentarnej ligi rumuńsko-włoskiej gorący telegram z wyrazami głębokiej sympatji dla krewnej nacji włoskiej i z życzeniami zupełnego zwycięstwa.

Z BELGJI.

Londyn, 23/10 (PAT.) Donoszą z Antwerpii: Statki zatopione przed ewakuacją Antwerpii, zostały wydobyte przez władze niemieckie, aby oczyścić przejście do doków. Niemcy skonfiskowali te statki. Belgijczykom surowo zakazano przekraczać granicę Holandji.

POMOC SANITARNA.

Piotrogród, 22/9. (PAT.). Zakłady lecznicze w obrębie odeskiego okręgu wojennego były przeznaczone na potrzeby ewakuacji wewnętrznej. W okręgu tym jest miejsc 12.000, z których połowa może być użyta na cel powyższy.

OGRANICZENIE HANDLU AUSTRYJACKIEGO.

Londyn, 22/9. (PAT.). Do agencji Reutersa telegrafują z Wenecji: Ogłoszenie taksy zbożowej w Austrii wywołało zastój w handlu. Dowóz zboża na targi ustał.

Z NIEMIEC.

Kopenhaga 23/10 (PAT). Według wiadomości niemieckich z Elberfeldu związek fabrykantów niemieckich i eksporterów w handlu z Rosją uchwalił założyć akcyjne towarzystwo kredytowe z pomocą skarbu państwa w celu wydawania pożyczek fabrykantom niemieckim pod zastaw sum, które im przypadają z Rosji, do czasu ich otrzymania po wojnie.

Dzienniki niemieckie ogłaszają odczwę znanych ekonomistów Wagnera, Schmöllera, Löhringa i innych, w której zalecają ludności chleb z mąki kartoflanej, pszenney zaś pozostawić chorym i słabym, ponieważ w Niemczech brak 1/3 zwykłego zapasu pszenicy, ograniczyć się w spożywaniu mięsa, tłuszczu i masła. Wreszcie jest mowa, że rząd angielski postanowił prowadzić wojnę przewlekłą w celu pokonania Niemiec głodem i wymuszenia na nich pokoju.

Według wiadomości z Strassburga, wczoraj zjawili się dwaj lotnicy nieprzyjacielscy nad miastem, którzy rzucili kilka bomb i uszkodzili śpichlerze, poczem pomyślnie wzbili się na wysokości 1800 m. i uniknęły strzału.

Z CHIN.

Pekin, 23/10 (PAT.) Prezydent republiki chińskiej pierwszy raz odprawił obrzęd składania ofiary niebu, będący prerogatywą cesarza. Zatwierdzono drugą emisję pożyczki wewnętrznej w wysokości 8 milj. dolarów.

Włno. 22 (9) (PAT.) Wczoraj dostawiono kilkaset narzędzi rolniczych, zarekwirowanych na terytorium niemieckim przez wojska rosyjskie.

27 kwietnia 1915 roku.

Zapamiętajmy sobie dobrze tę datę z niedalekiej przyszłości. Na ten dzień bowiem pewien Włoch, hr. Baschieri, przepowiada zawarcie powszechnego pokoju w Europie, gdy runie już potęga niemiecka. Bez względu na to, jaką wiarę przykładamy do przepowiedni hr. Baschieriego, zaznaczyć się godzi, że Włoch ten nie jest bynajmniej nowicjuszem w dziedzinie przepowiedni.

Wojna z Turcją

ZE SZTABU ARMJI KAUKASKIEJ.

Oficjalnie 23 (10) (PAT.)

W ciągu 22 (9) wykryto usilną działalność w kierunku Ołty. W kierunku Sarykamysza Turcy wykonały szereg ataków bez powodzenia. W kierunku

Oto bowiem dnia 31 lipca r. b., jak cytuję „Figaro“, podczas seansu spirytystycznego, hr. Baschieri przepowiadał blizki wybuch wojny europejskiej. W pewnej chwili, a była to godzina 9.30 wieczorem, przerwał swe przepowiednie, gromkim głosem, wołając nagle do zebranych: „Spojrzyjcie na zegarki, teraz oto na bulwarze włoskim zamordowano wybitnego męża politycznego“. I rzeczywiście nazajutrz dzienniki doniosły o zamordowaniu dnia poprzedniego o godz. 9.30 wieczorem, przywódcy socjalistów Jaurès.

W roku 1906 zaś w początkach czerwca — według relacji „Figara“ — hr. Baschieri przepowiedział na d. 16 czerwca tegoż roku wielkie trzęsienie ziemi w Santiago.

Zgodnie z przepowiednią, wieczorem, d. 16 czerwca 1906 r., straszliwe trzęsienie ziemi poruszyło z posad całe miasto. Tłum chciał się wówczas zemścić derażnie na proroku, który przebywał w Santjago, uważając go za sprawcę tej żywiołowej katastrofy.

Jakże odmiennie byśmy się obecnie względem hr. Baschieriego zachowali, my, którzy żywimy szczerą pragnieniem, aby ziściła się przepowiednia Włocha, aby przyniosła nam z wiosną pokój zwycięski! W każdym bądź razie hr. Baschieri w swojej karierze proroczej niebyłe jaką przeszłość ma za sobą.

N A D E S Ł A N E.

Cena za wiersz 80 hal., w soboty i niedziele K 1.20, najmniej 4 wiersze.

Zmiana mieszkania.

Specjalista w położnictwie i chorobach kobiecych
operator **Dr. Tadeusz Wiczyński** b. asyst. kliniki położ.-ginekol. Uniw. Lwów.
ordynuje obecnie: ul. Romanowicza 11, od g. 3—5.
12842

Wiadomości bieżące.

Spostrzeżenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki w d. 23 grudnia b. r.)

Godzina (Czas włowski)	Ciśnie- nie w mm.	Tempe- ratura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (g. 2 pob.)	Temperatura	
					Naj- wyższa	Naj- niższa
7 rano	732.50	-0.4	ESE.3	00	-0.2	-2.0
9 popoł.	731.09	-0.2	SE.3			
9 wiecz.	730.63	-2.0	ESE.4			

Uwaga: Pochmurno.

— Temperatura. Dziś o godz. 11 rano -0.5 st. Celsjusza.

— Następny numer „Słowa Polskiego“ wyjdzie w niedzielę rano o zwykłej porze.

— Z chwili. Dzisiejsze rano „Słowo“ podało pierwsze zdawna oczekiwaną z utęsknieniem wiadomość o akcji zapomogowej na rzecz rzesz urzędniczych. Prezydium miasta konkretną zapowiedzią interwencji i pomocy urządziło urzędnikom najlepszą „gwiazdkę“.

W trudzie urzędnicy przez lata całe służyli społeczeństwu i z usłużnością i oddaniem. Liczyli, iż w pracy takiej uzyskają zabezpieczenie finansowe na swoje stare lata, a także zabezpieczenie rodzin swoich i działwy. Wojna wytraciła ich z normalnego trybu życia. Rozwarła się przed nimi otchłań. Zawisli w powietrzu. Rząd austriacki zobowiązań swoich, jakie wobec własnych urzędników zaciągnął — nie spełnił. Interwencję telegraficzną prezydium miasta odbyło w Wiedniu zupełnym milczeniem. A tymczasem głód i nędza niszczyły te tysiączne rzesze.

Po długich zabiegach prezydium miasta uzyskuje wreszcie możliwość przyścia z pomocą urzędnikom. Stara się, aby pomoc ta nie okazała się jednorazowa, ale stała. Byłoby to niesłychanie doniosłe pchnięcie sprawy naprzód. Prawda, pomoc ta jest naogół szczupła, ale jest! Może być ona podstawą budżetu jednostki, uzupełnianą bocznymi zarobkami; a z coraz większą energią garną się ludzie do przedsiębiorstw i handlów. W ten sposób zwolna zacznijmy opierać się na zdrowszych podstawach materialnych.

— Francuzi o Krakowie. W momencie ciężkiej próby dla narodu polskiego, gdy wszystkie serca polskie biją jedną troską, o losy Krakowa, p. Polybe w paryskiej „Figarze“ określa majestatyczny obraz tej prastarej stolicy Jagiellonów. Streściwszy znaczenie historyczne, religijne i artystyczne Krakowa, publicysta francuski cytując wyciąg z pism Thiers'a, który tutaj w sejsłym przekładzie podajemy za dziennikami warszawskimi:

„Książę Poniatowski w przededniu Wagramu, posuwając się prawym brzegiem Wisły — w górę rzeki — kierował się ku Krakowowi, aby opanować tę prastarą stolicę narodu polskiego i wnieść w Galicję sztandar insurekcji. I tutaj serca Polaków przejęte były gorącym pragnieniem niepodległości Polski, z radością zatem powitano oczekiwanego zdawna bohatera...“

Do słów znakomitego historyka francuskiego „Figaro“ dodaje aktualny komentarz następujący: „Dzisiaj oto wojska rosyjskie zbliżają się do Krakowa, aby w kolebce Polski wielkiej dokonać jej odbudowy“.

— Teatr w Kasynie miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13) jutro już otwiera swoje podwoje dla tych mas publiczności, które łakną czystej i pochrębiającej strawy duchowej. Wobec wielkiego zainteresowania, jakie wzbudziła pierwsza zaraz zapowiedź otwarcia tego przybytku sztuki, jest nadzieja, że w dniu jutrzejszym zarówno jak i w dni następne zaroi się w sympatycznej sali Kasyna miejskiego. Oprócz szeregu solowych produkcji wokaln-deklamacyjnych i tańców klasycznych, odegrana zostanie stylowa komedia w 2 aktach St. Bogusławskiego p. t. „Stara Romantyczka“ w bardzo dobrej obsadzie ról, z p. Sznage i dyr. Lelewiczem na czele.

Pojutrze, t. j. 26 (13) b. m., w drugi dzień Bożego Narodzenia, liczny zespół artystów wybitnych, przeważnie ze sceny teatru miejskiego, odegra 3-aktową lekką komedię Bisson'a p. t. „Zmiana żon“, z uzupełnieniem tegoż przedstawienia, jak i pierwszego, solowymi produkcjami wokaln-deklamacyjnymi. Nadto podczas tych dwóch przedstawień, jak i wszystkich następnych, wykonane zostaną efektowne tańce.

Obie sztuki posiadają wysoka wartość literacką i treść głęboką i humor niekłainany. Przed okiem widza przesuwa się szereg komicznych postaci i rozlega się ze sceny dowcip, wywołujący śmiech homeryczny wśród widzów.

Repertuar obecny trwać będzie codziennie bez przerwy w tymże samym porządku, jak od początku, do 30 b. m.; poczem nastąpi zupełna zmiana programu. W przygotowaniu na przyszłość są już trzy sztuki: „Pan Benet“ A. Fredry, „Jadzia wdowa“ Ruszkowskiego i „Damy i huzary“ A. Fredry. A więc rzeczy dobre i swojskie.

— Repertuar Teatru w Kasynie miejskim we Lwowie (ul. Akademicka 13):

W piątek 25 bm.: „Stara Romantyczka“, styl. komedia w 2 aktach St. Bogusławskiego, część wokaln-deklamacyjna i tańce.

W sobotę 26 bm.: „Zmiana żon“, lekka komedia w 3 akt. Bisson'a, część wokaln-deklamacyjna i tańce.

W niedzielę 27 bm.: „Stara Romantyczka“, część wokaln-deklamacyjna i tańce.

W poniedziałek 28 bm.: „Zmiana żon“, część wokaln-deklamacyjna i tańce.

We wtorek 29 bm.: „Stara Romantyczka“, część wokaln-deklamacyjna i tańce.

W środę 30 bm.: „Zmiana żon“, część wokaln-deklamacyjna i tańce.

— Gwiazdka dla dzieci. Do rzędu instytucji, stworzonych ku niesieniu pomocy pozbawionym dostatecznych środków do życia, przybyły w ostatnich dniach, bodaj czy nie najpotrzebniejsze, a mianowicie ochronki dla dzieci intelig. Jest ich cztery: w szkole św. Zofii (kierowniczką p. W. Szatkowska) przy ul. tegoż imienia, przy ul. Nabelaka (kierow. p. Paklerska), w szkole Mickiewicza (kier. p. Rudnicka) i w szkole Piramowicza (p. Czeryk-Bakowska). Każda z nich obliczona na 125 dzieci od 4-12 lat, tak że we wszystkich znajduje troskliwą opiekę liczne grono pań 500 dzieci. Przytułek ten jednak nie ogranicza się tylko do samej opieki, dziatki dostają tam także pożywienie, składające się rano z herbaty i chleba, obiadu z dwóch dań i podwieczorku, a nadto ćwierć bochenka chleba. Pobyt dzieci w ochronce trwa od godz. 10 rano do 3 popoł., w którym to czasie zajęte są śpiewem, gimnastyką, rysowaniem kolorowymi ołówkami, wycinkami itp. Dowodem najlepszym jak im tam dobrze — ich wesole minki.

Wszystkie obowiązki w ochronkach, począwszy od kuchni, spełniają, naturalnie bezinteresownie, panie dobrej woli, przeważnie ze sfer pedagogicznych.

W ochronkach niezapomnianio także o gwiazdce, urządzonej dzięki ofiarności osób prywatnych.

„Byłem wczoraj świadkiem gwiazdki dla dzieci inteligencji w szkole św. Zofii — opowiadał nam jeden z przyjaciół. — Rozczulający był widok tej gromadki malców, która po serdecznym przemówieniu r. Włodzimierskiego została obdarowana struclami, bakaljami i koszułkami. Drzewka nie było — każda z dziatwy jednak odczuwała z pewnością dużo serdecznego ciepła, jakie na nią sływało ze strony ich zacnych opiekunów“.

W uroczystości gwiazdki w szkole św. Zofii, brali, między innymi udział p. Michalska, prof. Ciesielski.

— Nowa taryfa maksymalna, wedle rozporządzenia p. gradonaczelnika pułkownika Skallona ma być wywieszona na widocznym miejscu we wszystkich odnośnych handlach. Egzemplarze taryfy są do nabycia w departamencie IX magistratu.

— „Małżeństwo Loli“, farsę Henryka Zbierzchowskiego, znaną lwowianom z zeszłego sezonu, wystawiono niedawno w warszawskim teatrze letnim. Recenzenci wyrażają się pochlebnie o sztuce, jak wogóle o całej twórczości literackiej autora. Zbierzchowski prawdopodobnie nie wie o sukcesach, które teraz odnosi w Warszawie — gdyż bawi poza krajem.

— Pożary. Wczoraj wieczorem wybuchł pożar kamienicy przy ul. Mochnackiego 27, gdzie zajęły się duże składy drzewa i węgla w piwnicy. Niebezpieczeństwo było wielkie, zwłaszcza że wskutek trujących gazów akcja ratunkowa była niesłychanie utrudniona. Udało się jednak pożar zlokalizować.

Kroniki straży pożarnej notowały także wczoraj ogień kominowy.

W Warszawie odbyło się zebranie organizacyjne w celu zawiązania oddziału piotrogodzkiego Towarzystwa niesienia pomocy dla ludności polskiej. Przewodniczył zebraniu poseł Parczewski.

Na tie sprawy Ronikiera. Na wokandzie warsz. sądu okręgowego znalazł się w tych dniach proces o potwarz w piśmie, wytoczony przez Wandę i Janę Chrzanowskich przeciwko Janowi Czempińskemu, redaktorowi b. „Kurjera Ilustrowanego“ z powodu umieszczonego w piśmie tem artykułów p. t. „Czy hrabia Ronikier mordował“, dotyczących rodziny Chrzanowskich. Gdy przystapiono do rozpoznawania sprawy, okazało się, że z trzech wezwanych świadków odwodowych nieobecni są w sądzie dwaj: Bohdan hr. Ronikier i Ksawerowa Ronikierowa. Na propozycję pogodzenia się, pełnomocnik Chrzanowskich, adw. przys. Stanisław Nowodworski, oświadczył, że gotów jest sprawę umorzyć, jeżeli p. Czempiński przyzna, że zamieszczone rewelacje są nieprawdziwe, wyrazi żal i przeprosi oskarżycieli. Oskarżony wyraził swe ubolewanie z powodu umieszczenia tych artykułów w piśmie, wydawanem z jego podpisem, i za to oskarżycieli prywatnych przeprosza. Pełnomocnik oskarżycieli uznał oświadczenie to za wystarczające. Sąd umorzył sprawę.

Wieści z Łodzi. Osoba, przybyła przed kilku dniami z Łodzi do Warszawy, opowiada, co następuje: Z głównych ulic miasta najwięcej ucierpiał: Włodzewska, Wschodnia, Dzielna i Mikołajowska. Uszkodzony też jest znacznie budynek magistratu i część Starego Miasta, zamieszkała przez najuboższą ludność. Oprócz wiadomych już osób zabitych, poniósł też śmierć właściciel wielkiej fabryki, Lilienfeld. Mieszkańcy wyższych piąter przenosili się na niższe, lecz i tutaj wielu uległo zasypaniu gruzami. Produkty spożywcze zdrożały niesłychanie. Były dni, kiedy płacono po 1 rb. za funt chleba, 75 kop. za pudr drzewa, 35 rb. za worek mąki. Wypiek chleba odbywał się z trudnością; mieszano połowę mąki kartoflanej. W niektóre dni wcale nie było chleba. W restauracjach nie dodawano chleba do obiadu.

Wskutek masowej ucieczki Łoździan, płacono niekiedy za samochód o 4 miejscach 2.000 rb. do Warszawy. Za wózek jednokonnny 3.000 rb. Mnóstwo osób uciekało pieszo. Pomimo paniki, w mieście panował porządek, dzięki gorliwości milicji i Komitetu Obywatelskiego.

Kradzież wydawnicza. Znany artysta-malarz p. Antoni Piotrowski ogłasza zaznaczenie, iż popełniono względem niego kradzież z fałszerstwem, a mianowicie: z obrazu jego „Pobojowisko“, malowanego w r. 1904, zrobiono kopię na pocztówkę, która zatytułowano również „Pobojowisko“, ale jako autora podpisano Wł. Stykę, który wcale nie istnieje. Przeciwno sprawie kradzieży p. Piotrowski występuje na drogę sądowną.

Cenny zapis. Świeżo zmarły wybitny przemysłowiec ś. p. Norblin ceną galerję swoją zapisał na rzecz Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie.

Zmiany w administracji Królestwa Polskiego. „Birż. Wied.“ podają, że w składzie osobistym wyższej administracji Królestwa Polskiego w niedługim czasie zająć mają zmiany osobiste. Pomocnik generał-gubernatora, von Essen, zarządzający obecnie Królestwem, będzie mianowany członkiem senatu, a kandydatami na zajmowane przezeń stanowisko są gub. Samarski Protarjew i gub. estlandzki Korostowcew.

© Pomoc dla ofiar wojny. Rząd francuski uchwalił 300 mil. franków na zapomogi dla ludności prowincji francuskich, zrujnowanych przez wojnę.

© „Komitet pokoju“. „Corriere d'Italia“ donosi, że kanclerz Bethmann Hollweg przyjął na posłuchaniu komitet nowo zorganizowanego w Niemczech „Komitetu pokoju“. Zadaniem tego komitetu, z siedzibą w Berlinie i z licznymi oddziałami na prowincji, jest przygotowanie opinii publicznej do myśli zawarcia pokoju. Do komitetu należą przeważnie publicyści i postowie do sejm i parlamentu.

© Licytacja przedmiotów zrabowanych. Jak z Kopenhagi donoszą dzienniki berlińskie ogłosiły wynik ostatniej licytacji przedmiotów domowego użytku i dzieł sztuki, „zarekwirowanych na terytorjach, objętych działaniami wojska niemieckiego na obu frontach“. Z licytacji osiągnięto 485.675 marek, które pójda na powiększenie funduszu wojennego.

© Zawieszenie „Arbeiter Ztg.“ „Gazeta Warszawska“ podaje: Wiedeńska socjalistyczna „Arbeiter Ztg.“ doniosła, że cesarz Wilhelm wystąpił do rady związkowej z wnioskiem, domagającym się skonfiskowania funduszy duchownych na rzecz wojny. Prokuratoria numer skonfiskowała i redaktorowi wytoczyła proces o obrazę zaprzyjaźnionego monarchy. „Arbeiter Ztg.“, zawiadamiając o tem powtórzyła doniesienie, za co dziennik zawieszono, a redaktora aresztowano.

Osoby, którym wiadomo, gdzie przebywa obecnie pani **WALERJA TOMCZAK, z domu Jabłońska**, upraszam o łaskawe natychmiastowe udzielenie mi tej wiadomości pod adresem: **Zofja Bionkowska, Warszawa, Koszykowa 73**. Pani Tomczak wyjechała 1 sierpnia br. z Piszczan (Pöstyen) na Węgrzech, i odtąd nie daje znaku życia.
12843